Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 10
10. III. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Kierunkowe rządu

Mowa, wygłoszona przez premjera, prof. Leona Kozłowskiego na posiedzeniu Senatu w dniu 27 lutego b. r., nie wymaga komentarzy, bo była i całkowicie *jasna* i nawskróś *słuszna;* o słuszności zaś uwag i zaleceń szefa Rządu świadczy najlepiej aprobata, udzielana im przez niemal wszystkie odłamy naszej różnokolorowej opinji społecznej.

Możnaby więc na tem właściwie zamknąć uwagi na ten temat. Exposé premjera Kozłowskiego nasuwa jednak inne jeszcze uwagi na temat ogólniejszy, a mianowicie na temat założeń działalności Rządu polskiego, organizującego od pięciu lat, jak podniósł premjer, „planowy, zdyscplinowany wysiłek" dla przezwyciężenia tych trudności gospodarczych, jakie przeżywamy wraz z całym światem, szukającym — dotąd w praktyce *napróżno* — nowych form i metod współdziałania różnych, tkwiących w nim czynników dyspozycji.

W tej pracy można stosować kryterja wyłącznie *gospodarcze*, jak to będzie z uporem praktykował każdy umysł wyszkolony w pierwszym rządzie ekonomicznie, lub też można wyjść poza zakres kryterjów ekonomicznych, uwzględniając w szerszym stopniu kryterja *socjalne*; w tym wypadku uchylamy się już od podporządkowania się całkowitego i wyłącznego dyktatowi doktryn ekonomicznych (społeczno-gospodarcza polityka prezydenta Roosevelta stanowi znakomity przykład tego ostatniego stanowiska).

To pierwsze — w ciągu naszej pięcioletniej walki z kryzysem — było w naszych zespołach rządzących reprezentowane bardzo silnie; ambicja realizowania *dobrej i rozumnej gospodarki*, a więc i unikania eksperymentów, któreby mogły zakłócić prawidłową — zdaniem ekonomistów — ewolucję zjawisk gospodarczych, była bardzo żywa i bardzo — w warunkach polskich — uzasadniona.

Nie chcemy przez to twierdzić, że rządom naszym — w wyczerpującym się cyklu polityki deflacyjnej — były zupełnie obce kryterja społeczne. Przejawiły się one bardzo silnie, zwłaszcza odkąd płk. Prystor objął stanowisko ministra przemysłu i handlu, w dążeniu do ograniczenia samowoli karteli przemysłowych, uprawiających w naszem życiu gospodarczem dyktaturę nieznośną i nader szkodliwą. To też akcja deflacyjna, związana z indywidualnością płk. Prystora, spotykała się u nas — odmiennie, niż w innych krajach — z nader dużem uznaniem w warstwach pracujących, które, jako gospodarczo słabsze, stosują stale w swej orjentacji kryterja *socjalne, a nie ściśle — ekonomiczne.*

Ta sama socjalna linja polityki rządowej przejawiała się też stale i na odcinkach stosunków między pracą, a kapitałem, gdzie kompetentne organy rządowe stosowały i stosują arbitraż, korzystny i dobroczynny dla cofającej się przed naciskami kapitału — pracy. Nadewszystko jednak stale wzrastające w ośrodkach rządzących zainteresowanie potrzebami *wsi* najlepiej ilustruje społeczną orjentację prac rządowych.

Zainteresowanie to nie jest związane z jednostkami — np. z powołaniem do zespołu rządowego pp. ministrów Poniatowskiego i Kościałkowskiego, ani nie wypływa z pobudek taktycznych; jest zupełnie wolne od demagogji i od interesu wyborczego. Rozumieją to doskonale nawet ludzie złej wiary, wypełniający szeregi ugrupowań partyjnych, zwalczających obóz rządzący. Zainteresowanie to wypływa z głęboko tkwiącego w naszym obozie poczucia społecznej odpowiedzialności; jest uzasadnione głębokim i słusznym *demokratyzmem* tego obozu.

Dlatego nie zastaje nas nieprzygotowanymi fakt, że w exposé szefa rządu kryterja społeczne znalazły b. silny wyraz, bądź to w ustępach, poświęconych analizie naszej sytuacji społecznej, bądź też w kończącym mowę premjera Kozłowskiego postulacie: *„dźwignąć musimy najszersze masy naszego narodu i ku zwalczeniu biedy polskiej skierować musimy nasz wysiłek"*. Jeśli bowiem obóz nasz skupia w pozapartyjnych formacjach najszersze masy społeczne, to czyni to — w imię dobra i honoru Polski — właśnie dla wypełnienia tego nakazu.

Faszyzm przekształca ustrój społeczny

Czy państwo korporacyjne?

Ekspanzja kolonjalna Włoch rozwija się; transporty wojska bez przerwy odchodzą do Erytrei i Somalji. Mimo jednak całego nacisku energji sił narodowych na terenie afrykańskim, mimo grożącej, a może zamierzonej wojny z etjopskiem „cesarstwem" potomków Salomona, w kraju samym nie wyczerpuje się zgoła energja rewolucyjna, zmobilizowana ku budowie ustroju korporacyjnego. Świadczy o tem szeroka dyskusja w prasie nad założeniami nowego, osiąganego przez **la Rivoluzione fascista** ustroju społeczno-gospodarczego.

Podczas gdy agendy partyjne montują aparat korporacyj gospodarczych, teoretycy czuwają nad tem, aby nie nastąpiło zbyt szybkie skrzepnięcie i usztywnienie nowych form, pojmowanych ciągle jeszcze jako etapy na drodze do osiągnięcia idei sorelowskiej „narodu wytwórców".

Tu jest źródło rzuconego ostatnio ostrzeżenia: **państwo faszystowskie nie jest państwem korporacyjnem.** „Korporacje są organem techniczno-gospodarczym; zostawiają organowi istotnie - politycznemu, powstałemu z „Fascio" i ze związków zawodowych funkcję reprezentacji politycznej" — podnosi „Lavoro Fascista". „Rewolucja była faszystowska, państwo może być tylko faszystowskie; parlamentowi korporacyjnemu nie można więc powierzyć całości funkcyj państwowych" — dodaje „Regime Fascista" — organ Farinacciego z Cremony. Skąd te wątpliwości? Chodzi tu o to, by „materjalizm gospodarczy korporacyj nie zatopił ducha rewolucji faszystowskiej" („Lavoro Fascista"). Korporacje mają tylko w dziedzinie gospodarczej wnieść swój „udział rewolucyjny do procesu rewolucyjnego".

„Pogłębianie rewolucji".

Jakaż jest jednak — poza dziedziną frazeologji sama treść owego rewolucyjnego procesu? Najpierw rewizja pojęć o własności — odpowiadają na to teoretycy t. zw. „syndykalizmu faszystowskiego". Podnoszą oni, że ewolucja idei własności jest dziś powszechna, nie może tedy ominąć Włoch, że do rewolucji nie mogą się wtrącać stronnicy „konserwowania starego ładu, skorygowanego na koszt państwa". Atakują też dotychczasowy aparat oszczędności. „Oszczędzający nie może umieszczać swych pieniędzy tam, gdzie sam chce, ale tam, gdzie mu to nakażą programy, ustalone przez organy korporacyjne pod kierownictwem państwa" — oświadcza „Lavoro Fascista".

Dalszy element ofenzywy rewolucyjnej stwarzają postulaty klas pracujących. Schodząc z płaszczyzny „walki klas" na płaszczyznę narodowej ideologji „totalizmu" narodowo-państwowego uzyskały one — w swych zjednoczonych formacjach zawodowych — dogodną bazę do takiej ofensywy. Domagają się tedy „zmniejszenia dochodu przemysłowców na rzecz warstw mniej uprzywilejowanych" („Il Cantiere"); systematyczne zmiany w dochodzie społecznym — aż do uzyskania całkowitego zniesienia t. zw. klas posiadających — uważają bowiem wręcz za główne zadanie systemu korporacyjnego. „Il Cantiere" przewiduje opór przeciwko korporacjom przemysłowców, okopanych na pozycjach starego ładu; dopinguje tedy korporacje, domagając się jednak zarazem wzmocnienia własnych organizacyj zawodowych. Zadaniem pracowników jest „ekonomiczny, społeczny i finansowy dozór przedsiębiorstw". Trzeba więc, aby pracownicy poznali intymnie swe przedsiębiorstwo, a to pierwszy krok — dodaje „Il Cantiere" — na drodze do dalszych celów.

„Roma Fascista" proponuje nawet ustanowienie **milicji korporacyjnej,** której zadanie polegałoby na kontroli przedsiębiorstw. „Il Cantiere", jako organ robotniczy, odrzuca ten pomysł, ale tylko poto, by stwierdzić, że rolę tej milicji mają właśnie spełniać związki zawodowe. „Zwłaszcza młodzi muszą się spodziewać nadejścia sprawiedliwości społecznej, nie narzuconej, lecz odczuwanej przez każdego wytwórcę, jako niezbitego obowiązku społecznego" („Il Cantiere").

Ustrój bezklasowy.

Generalnie obecne postulaty programowe socjalnego skrzydła obozu faszystowskiego określa „Critica Fascista" w sposób następujący: „Inicjatywę prywatną ma zastąpić inicjatywa syndykalna i kierownictwo syndykalne, ograniczone tylko przez inicjatywę i reguły korporacyjne. **Zostaje zniesiona kategorja pracodawców, istnieje tylko jedna klasa socjalna pracowników (dzieląca się na kierowników, techników i robotników)**. W konsekwencji musiałaby nastąpić gruntowna rewizja dotychczasowej dwuklasowej struktury korporacyj i związków zawodowych, postanowień „Carta di Lavoro" etc. I tylko dlatego „Critica Fascista" sprzeciwia się tym postulatom, potępiając „wmieszanie się związków zawodowych do produkcji" jako — „rewolucję w rewolucji".

Tak mówią umiarkowani. Czy uda im się zlokalizować ofensywę żywiołów rewolucyjnych (nb. reprezentowanych dziś już silnie nawet w łonie rady ministrów i Gran Consiglio).

„Rewolucja, to użyteczna i uczciwa walka przeciwko tym wszystkim, którzy zastąpili rewolucję przez retorykę rewolucji" — odpowiada „Lavoro Fascista". — „Czy sądzicie, że wystarczy nam oklaskiwanie rewolucyjnych przemówień Ducego?... Mussolini ma wyższą miarę od tej, do jakiej chciałaby go ograniczyć — świadomie lub nie — włoska burżuazja".

Kultura.

W dziedzinie kultury tendencje do „pogłębienia rewolucji" także są żywe. Więc np. niektóre organy domagają się reorganizacji „Dopolavoro" (coś jak nasz Rob. Inst. Ośw. i Kultury im. Żeromskiego), aby organizacja ta mogła swą działalność rozszerzyć na wszystkie warstwy społeczeństwa, tak aby już dziś w jej ramach mogła się formować **kultura przyszłego bezklasowego społeczeństwa.** Domagają się też likwidacji wszelkich „burżuazyjnych" instytucyj, zajmujących się pracą kulturalną. Należy przez to rozumieć w pierwszym rzędzie liczne organizacje **katolickie.**

Sens „pogłębiania rewolucji".

Z dyskusyj tych wynika jasno, że rewolucja faszystowska w Italji nie może i nie chce, bo nie może **zatrzymać się na standarcie form korporacyjnych, opartych na zasadzie równowagi w dwuklasowem społeczeństwie między kapitałem a pracą.** A więc form, opracowanych teoretycznie w latach 1927—1930, a realizowanych w ostatnich latach „kryzysu". Rewolucja faszystowska na nowo podejmuje dyskusję na temat możliwości zniesienia klasowości społecznej i ustanowienia **bezklasowego społeczeństwa pracy.**

W szeregu prac i artykułów poświęconych faszyzmowi autor niniejszych uwag wykazywał zawsze, że taką a nie inną musi być prawidłowa ewolucja faszyzmu. Faszyzm, to prawdziwa rewolucja. Niweczy ona — choćby przy udziale samych warstw burżuazyjnych — założenia ustroju XIX-go wieku. Ale też dlatego z łona jej muszą wychodzić tendencje konstruktywne, nieograniczające się do doraźnych i taktycznych rozwiązań.

K. Z.

Reichstagu palić nie potrzeba

Warszawa, w marcu 1935.

Mowa tu o Polsce.

Spóźnili się ci wszyscy namiętni podpalacze, którzy z pochodniami kręcą się wokół rzeczywistości i kombinują jak, kiedy i gdzie podpalić.

Organizacja marszu na Rzym też już jest nieaktualna. Widzieliśmy to już w poprzednich aktach rozgrywających się zdarzeń.

Ciężko jest, mając w żyłach gorącą krew rewolucjonisty, stanąć na rozstaju i wyczytać wyraźnie, że ta droga, którą trzeba dalej maszerować, to droga pracy organicznej.

Ciężko będzie, ale już w poprzednich etapach swej drogi wyczuwał nasz przyjaciel rewolucjonista, że coś mu się psuje. Ktoś mu wyrywa grunt spod nóg.

Dyrektorzy Żyrardowa w kryminale, nowe władze wspólnoty interesów, infamja senatora Dobieckiego, upaństwowienie nędzy w postaci rządowej akcji walki z bezrobociem, jakieś obozy pracy. Jakiś nowy rewolucjonista - konkurent wyrywa z rąk argumenty — podchwytuje — realizuje, konkurent - Państwo. Już nie to Państwo, w którem widzieliśmy ekspozyturę klasy posiadającej, państwo - rewolucjonista, państwo etatysta, państwo surowy i bezwzględny regulator rzeczywistości.

Trzeba uważnie patrzeć co się dzieje, w przeciwnym razie wychodzą rzeczy śmieszne.

Dawny rewolucjonista zabawnym konserwatystą. Tak jest. Nie zauważył biedak szeregu zdarzeń. Nie zauważył jak niesławnie ustąpił w 32 roku z mocnych jeszcze placówek pruski rząd Brauna i Seweringa. Nie zauważył krwawego dramatu wiedeńskiego. Nie zorjentował się, że to jest Berezyna drugiej międzynarodówki, odchodzącej już na szlaki historji.

Nie zauważył sławnego procesu transfuzji krwi: socjaldemokracja — liberalizm. Pomieszano krew, zrodził się jakiś nowy potworek. Głowa czerwona, a brzuch biały i pełny — kieszenie duże i nienasycone.

Potworek też już zginął — odmaszerował.

A rewolucjoniści spod nowych znaków szykują się na bój. Za chwilę wybuchnie walka z potworkiem, a narazie rozlegają się niecierpliwe wołania:

Genjalni Niemcy spalili Reichstag — upiekli żywcem potworka. Na cóż czekamy?

Urra! Jutro palimy Reichstag.

Nieśmiertelni Rzymianie podczas marszu na Rzym stratowali, wdeptali w ziemię — zniszczyli potworka. Zwołujmy szeregi! Maszerujmy!...

Kochani panowie modern - rewolucjoniści. Czy panowie słyszeli coś o roku 1926? Wiecie panowie kto prowadził wojsko przez most Poniatowskiego? A to nazwisko przecież wymawiacie z szacunkiem — jemu nie śmiecie przeciwstawiać się. Wiecie o co toczył się bój? Wiecie kto zginął na ulicach Warszawy? Potworek z czerwoną głową, a wielkim białym brzuchem.

Jakież wnioski?

Znów spóźniliście się panowie. Reichstagu palić już nie potrzeba. Uprzedzono was. Wciąż ten sam pech, a dzieje się to dlatego, że na czoło życia państwowego wysunęli się prawdziwi rewolucjoniści, którzy umieli w porę przekształcić się w szczerych organiczników.

tydzień polityczny

Min. Poniatowski przeciw inflacji i dewaluacji.

W dyskusji budżetowej Senatu, podobnie jak w Sejmie, główna uwaga koncentruje się na najkapitalniejszem dziś zagadnieniu wsi i rolnictwa, przyczem znowu wystąpienie ministra rolnictwa p. Poniatowskiego stało się osią powszechnego zainteresowania.

W nowem przemówieniu min. Poniatowskiego jest też kilka momentów istotnie ważnych i charakterystycznych, bo ujawniających tendencje Rządu w dziedzinie jego polityki finansowej, rolnej i gospodarczej zwłaszcza na terenach etnicznie mieszanych.

Min. Poniatowski przeciwstawia się tym sugestjom, które poprawę naszej gospodarki upatrują w obniżeniu wartości pieniądza. Dla rolnictwa dewaluacja nie rokowałaby żadnej poprawy, przeciwnie zawierałaby poważne niebezpieczeństwo. Dewaluacja utrudniłaby import, nie mogąc zaś importować, nie bylibyśmy zdolni powiększyć sprzedaży a zatem naszej zdolności konkurencyjnej. Przedewszystkiem jednak dewaluacja wznawiałaby w psychice społeczeństwa te same zjawiska, które zachodziły w okresie bezgranicznego spadku marki, wiemy zaś dobrze, jak wielkiemi niebezpieczeństwami grozi psychologja dewaluacyjna i inflacyjna. Rolnikowi szczególnie najtrudniej jest przystosować się do zniżki pieniądza i rolnik najbardziej na niej traci.

O zespolenie wsi z Państwem.

Kierownik naszej polityki rolnej wystąpił też bardzo niedwuznacznie przeciwko reakcyjnemu nastawieniu kół zachowawczych, które radeby dziś jeszcze „konserwować wielką własność ziemską w stanie nienaruszalnym", uważając tego rodzaju orjentację w polityce agrarnej za „czyn patrjotyczny". Tak było istotnie w okresie zaborczym, gdy zaborcy „w akcję parcelacyjną wkładali antypolskie cele polityczne", wskutek czego „społeczeństwo nasze całym swym wysiłkiem musiało się temu przeciwstawić, broniąc polskiego stanu posiadania, chroniąc i uważając za obowiązek narodowy utrzymanie ziemi w stanie niepodlegającym parcelacji".

Dziś jednak powody, które decydowały poniekąd słusznie o takiem „antyparcelacyjnem" i „wielkowłasnościowem" nastawieniu społeczeństwa — nie istnieją. Sytuacja dzisiejsza domaga się wręcz odwrotnej polityki rolnej. Musimy zbliżyć i zespolić ludność wiejską z Państwem. Wyniki akcji w tej dziedzinie, dzielnie rozwijanej przez oświatę, wojsko i instytucje gospodarcze — są jeszcze bardzo niedostateczne i niedoskonałe. Musimy uruchomić dalsze i głębiej sięgające środki, jeśli cel ten mamy osiągnąć, a wśród tych środków „jest bezwątpienia jedną z rzeczy poważnych i akcja parcelacyjna". Tempo odrobienia zaległości w tej dziedzinie, winno być, zdaniem min. Poniatowskiego, przyspieszone.

Działalność gospodarcza nie może być polityczna ani narodowościowa!

Sen. Pawlikowski z Unda znowu wyjechał z tendencyjnemi skargami na szykanowanie gospodarczych organizacyj ukraińskich. Wiemy doskonale, o co rzecz idzie. Undo forsuje konsekwentnie sugestję, że życie gospodarcze na terenie etnicznie mieszanym, powinno rozwijać się pod kątem politycznych interesów danej mniejszości etnicznej w ramach zamkniętej odrębności narodowościowej.

Tej tendencji przeciwstawił się bardzo stanowczo w imieniu Rządu min. Poniatowski, zgodnie zresztą z zasadniczą postawą wszystkich poprzednich rządów i swoich poprzedników w resorcie rolnictwa.

Powiedział on: „Stwierdzam, że tendencja do tworzenia zrzeszeń mocnych, bez rozróżniania w formach organizacyjnych przeciwstawień narodowościowych, kierowała Rządem i mną w uznaniu za słuszne przeprowadzenia tych zabiegów reorganizacyjnych, które dają pole do rozwoju form spółdzielczej pracy, obejmującej całą ludność danego terenu. Nie jest słuszne, by gdzieś pod Wilnem powstawały spółdzielnie uzależnione od Lwowa, gdyż inny nurt niż gospodarczy, musi się tam wkradać. Temu nurtowi Państwo słusznie musi przeciwdziałać".

Zmierzch megalomanji separatystycznej.

Echo mowy min. Kościałkowskiego ciągle jeszcze jest żywe.

Świętojurska „Meta" ma żal do polskich „ukrainistów" (vide „Biuletyn polsko-ukraiński"), że zamilkli po expose min. Kościałkowskiego. Organ ks. Szeptyckiego pragnąłby, aby „ukrainiści" wzięli Undo w obronę przed Rządem i wyperswadowali p. Kościałkowskiemu, że „austrjackie" metody tej partji najlepiej służą Państwu...

„Meta" przewiduje, że najbliższa przyszłość będzie „dobą przymusowego upaństwowiania (!), ściskania w jednej ramce, niejako prasowania w jedną formę wszystkich narodowych, rasowych i kulturalnych różnic, przejawiających się na terytorjum państwa polskiego".

Przewidywania te nie mają żadnego uzasadnienia. Nie tylko niema mowy o „prasowaniu w jedną formę narodowych, rasowych i kulturalnych różnic" — ale, jak poucza rzeczywistość, dzieje się wprost odwrotnie. Właśnie chodzi o to, by te istotne a tak piękne, bogate i dynamicznie rozwijające się różnice, wyrażające się w odrębnych właściwościach Hucułów, Łemków i t. d., chronić przed sztucznym uniformizmem politykiersko-separatystycznej demagogji.

I dalej pisze organ ruskiego metropolity: „Kierownicy państwa polskiego pragną wykorzystać obecnie międzynarodową konjunkturę i obecny rozwój kultury europejskiej i formy państwowego budownictwa, aby do samych podstaw zmienić istotę tego państwa i zabezpieczyć mu przyszłość.

Gdy to czynią — wedle „Mety" —Polacy, „my (t. j. Ukraińcy) mierzymy zjawiska historyczne miarą własnego nosa, patrzymy na nie z perspektywy dzwonnicy. Sytuacja obecna wymaga od nas... innych kategoryj politycznego myślenia".

„Miara własnego nosa"...

„Inne kategorje politycznego myślenia"...

Czy to nie są przebłyski ocknienia z psychozy, która dotychczas nie pozwalała zaślepionej megalomanji separatystycznej dostrzegać nieuchronnych procesów dziejowych, wynikających z odrodzenia Rzplitej?... Czy słowa te nie są wykładnikiem sromotnego bankructwa tej postawy, która karygodnie i ze szkodą dla ludności ukraińskiej lekceważyła nienaruszalny dogmat organicznej jedności Państwa i zachęcała tę ludność do odgradzania się i przeciwstawiania się wszelkiemi siłami Państwu?

»Religja« p. Macieja Rataja

Zamiast odpowiedzi w Sejmie

B. marszałek sejmowy, poseł Maciej Rataj, reprezentuje dobrą klasę demagogji parlamentarnej. Można powiedzieć: najlepszą i najwyższą wśród przyjaciół opozycyjnych z innych ugrupowań partyjnych.

Świetna maska żarliwego patrjoty, hojna rozrzutność słowem, jako narzędziem już nie walki ale kokieterji w stosunku do przeciwników, inteligentne fasonowanie się na „męża stanu" z t. zw. dobrą wolą, egzaltowany patos Suchorzewskiego, zakładający „w majestacie prawa" uroczyste liberum veto wolnego obywatela przeciw ideologji „bezprawia" i „samowładztwa" nowej konstytucji — to właściwości formalne tego utalentowanego retora, które wysoko musi sobie cenić system parlamentarnie demokratyczny w okresie żałosnej, beznadziejnej dekadencji.

Nie o te jednak cechy krasomówcze i nie o stosunek p. Rataja do nowej konstytucji mi idzie, gdy myślę o jego namiętnem przemówieniu, wygłoszonem 28 lutego b. r., na sejmowej komisji konstytucyjnej.

Istotnym w tem przemówieniu wydaje mi się moment, który p. Rataja określił jako **typowego** przedstawiciela przemijającego bezpowrotnie, wczorajszego stosunku obywatela do Państwa, jednostki do zagadnienia wolności we własnem Państwie.

P. Rataj użył w pewnej chwili chwytu najefektowniejszego w swojem mniemaniu. Powiedział do nas: stawiacie nam zarzut partyjnictwa; nie przyjmuję tego zarzutu, bo nie wstydzę się tego, że jestem człowiekiem partji; przeciwnie, szczycę się tem; **partja** bowiem dla mnie, to doktryna, to idea, **to religja.**

A następnie, w oparciu zapewne o tę podstawową tezę: nie możemy się porozumieć; **dzielą nas** bowiem zasadniczo różne **poglądy na świat.**

To już jest coś, co warto — nawet w dyskusji parlamentu partyjnie politycznego — zauważyć i nad czem warto się zastanowić.

Etykiety religijności czy doktryny, przylepionej przez p. Rataja na partyjnym poglądzie na świat, nie traktuję bynajmniej symplicystycznie. Chcę wierzyć, że retoryczna zamaszystość nie przysłaniała mówcy odpowiedzialności za postawioną definicję. P. Rataj chciał być — sądzę — szczerym i człowiekiem serjo, deklarując uroczyście swoje religijnie partyjne credo światopoglądowe.

Owszem, partja może być „religją" i „poglądem na świat". Faszyzm, jako doktryna renesansu imperjum rzymskiego, czy jako próba budowy nowego ustroju społeczno-gospodarczego, opartego o ideologję solidaryzmu w konstrukcji syndykalistycznej — może organizować wyobraźnię w poczuciu nowej „wiary", może wychowywać w innem, aniżeli liberalnie kapitalistyczny dekalog, etycznem wartościowaniu zjawisk życia. Mutatis mutandis można to samo powiedzieć o partji komunistycznej i niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej. Djalektyka leninowska, wyzwolona jako czyn w budowie nowego świata, opartego na „dyktaturze proletarjatu", t. zn. na dyktaturze pracy, apoteozowanej wersetem św. Pawła w konstytucji sowieckiej („kto nie pracuje, niech nie je"); hitleryzm, rewolucjonizujący umysł w dziedzinie teologicznej, zwrotem ku mistyce pogańskiej a w dziedzinie ustroju politycznego wizją państwa totalnego; — to są ruchy i prądy „partyjne", świadomie przez swych twórców sycone tęsknotą „religijną" do nowego, innego porządku rzeczy. To trzeba objektywnie uznać, bez względu na to, czy ta partyjna religja nam się podoba czy nie, czy uważamy ją za godną naśladowania czy też ją najsurowiej potępiamy. I trzeba dodać, że tylko w naszkicowanych wyżej horyzontach ideologicznych, można mówić o partji, jako o „religji", jako o „poglądzie na świat".

Gdy zatem z ust p. Rataja słyszymy wyznanie o partji, jako religji, jako poglądzie na świat, to, traktując je z dobrą wolą, oglądamy się za owemi horyzontami, w których ten spirytualizm religijny się mieści.

W partji „Stronnictwa Ludowego", którego p. Rataj w spadku po p. Witosie, jest leaderem?

Wolne żarty...

Ale nie upraszczajmy i nie ośmieszajmy zagadnienia. Starajmy się nawet w ubogich i ciasno klasowych ramach „Stronnictwa Ludowego", albo — powiedzmy szerzej — ruchu ludowego w Polsce, organizowanego dotychczas pod patronatem pp. Witosa, Rataja i tow., odszukać owe „religijne" i „światopoglądowe" cechy partyjności.

Czem był i czem jest w swojej prawdziwej istocie dotychczasowy t. zw. ruch ludowy w Polsce?

Scharakteryzował go bardzo odważnie i szczerze sam p. Maciej Rataj w odpowiedzi na ankietę miesięcznika „Młodej Myśli Ludowej" (Nr. 2 r 1929):

> „W wirze walk w dużym stopniu personalnych, tracąc z oka cele, doszliśmy do absurdu. Ruchowi ludowemu trzeba dać treść — stworzyć go. Mam odwagę powiedzieć: stworzyć, bo to, co dziś jest, nie jest ruchem ludowym. Ruch ludowy dzisiejszy stał się nawskroś jednostronny, płytki i powierzchowny. Energja, zdolność, zapał najcenniejszych jednostek zużywane są w całości na pracę ściśle polityczną. Niema wolnego czasu, niema wolnej energji dla innych stron pracy poza stroną polityczno agitacyjną i polityczno organizacyjną, która dominuje nad wszystkiem innem... Wieś brnie w ciemnocie... Ludzie nie znają najprostszych zjawisk przyrody, nie mają pojęcia o postępach techniki, nie znają swego kraju, jego urządzeń, jego historji. Pisma perjodyczne, dochodzące na wieś, zawierają wiadomości bieżące, częściej poprostu wymyślania polityczne. Książkę zastępuje broszura polityczna... Walczy się o prawa polityczne chłopów. Ale nie wystarczy dać prawa, mianować kogoś wolnym człowiekiem i obywatelem, trzeba nauczyć go nim być, trzeba w nim urobić duszę i dostojeństwo wolnego człowieka. Jurność, krzykactwo, radykalizm to jeszcze nie wolność ducha. Trzeba systematycznej, żmudnej pracy wychowawczej..."

W tej surowej, acz w znacznej mierze trafnej charakterystyce „ruchu ludowego", trudno się zaiste doszukać pierwiastków o mocy religijnej i skali światopoglądowej.

Nawiasem dodać warto, że analogiczne opinje o dotychczasowych formach i treści pracy w „ruchu ludowym", kierowanym do niedawna niemal monopolistycznie przez partje klasowe — wypowiedzieli we wspomnianej ankiecie i inni wybitni „ludowcy", między nimi prof. Bujak, który widzi „największe nieszczęście ruchu ludowego w nadmiernej przewadze ideji politycznej, w braku podstaw i instytucyj gospodarczych, w rzeczywistych kierownikach tego ruchu, politykach zawodowych, którzy nietylko żyją z tego ruchu, ale są zarazem największymi jego szkodnikami"... I rzecz znamienna: nie kto inny, jak właśnie nasz obóz współpracy z Rządem walczy konsekwentnie od r. 1926 z politykierstwem „ruchu ludowego", tak bezwzględnie potępionem przez pp. Rataja, Bujaka i innych „ludowców" i nikt inny, jak nasz właśnie obóz z wielkim wysiłkiem organizuje pozytywnie warunki dla prawidłowego rozwoju wsi przez skierowanie jej niespożytej energji w łożysko rzeczowej twórczości kulturalnej i gospodarczej. Cała działalność ustawodawcza (z ustawą samorządową na czele!), kursy, instytucje, szkolnictwo i t. d., i t. d., — regulowane są tem właśnie naczelnem wskazaniem: odwrócić wieś od jałowej demagogji klasowo-wiecowej i zwrócić wysiłek mas ludowych ku podnoszeniu wsi na wyższe, szlachetniejsze wyżyny kultury i cywilizacji.

Jak tedy rozumieć partyjne religjanctwo i partyjny pogląd na świat, wyznawany przez p. Rataja, skoro klucza do tej tajemniczej frazeologji nie dostarcza partja polityczna, przez niego wprawdzie kierowana ale równocześnie tak ostro również przez niego kwalifikowana?

Podkreślono wyżej domniemaną szczerość i zamierzoną świadomie powagę sejmowego wystąpienia p. Rataja.

Podnosząc swoje religijne nastawienie w myśleniu i odczuwaniu partyjnem — p. Rataj był istotnie szczerym i prawdziwym. Był sobą. P. Rataj jest bowiem naprawdę religijnym, ortodoksyjnym w swoim **liberalnie-partyjnym, liberalnie-demokratycznym poglądzie na państwo.** Tak, jak pos. Winiarski z endecji nie pojmuje, aby władzę w Państwie można było zbudować zaniechawszy i przekreśliwszy monteskjuszowy trójpodział władz — tak samo p. Rataj „jest przerażony i napełniony lękiem" z powodu dziejowego procesu, zmieniającego chemicznie sobiepańską, anarchiczną ideologję Polski szlacheckiej w myślenie i odczuwanie społeczne, któremu podporządkowany zostaje przysłowiowy indywidualizm polski, prawo „wolnego obywatela".

Tak, liberalizm, zrodzony z Deklaracji praw człowieka i obywatela, uformowany w kategorjach gospodarczych przez „klasyczna" teorję Smith'a a podniesiony do wyżyn kultu przez pozytywistyczny materjalizm dziejowy — był w 19 wieku religją i poglądem na świat. P. Rataj jeszcze dziś jest zabobonnym i żarliwym wyznawcą tej religji. Może najbardziej przekonanym wyznawcą wśród swoich przyjaciół opozycyjnych w parlamencie polskim r. 1935!!

I gdy szukam odpowiedzi na pytanie: co musiałoby się stać, aby religijnie wyznawany przez p. Rataja liberalizm polityczny stać się mógł ciałem — to musiałbym z głębokiem przekonaniem odpowiedzieć: powrót do stanu rzeczy z przed maja 1926 r.

W tych zaś horyzontach „religijnych" jest p. Maciej Rataj w całym już bodaj dzisiejszym parlamencie polskim — samotnym i... egzotycznym fenomenem.

Stefan Mękarski

Ukraińcy o „Nowych Czasach"

„Moskwofilstwo".

„Diło" z dnia 5 marca analizuje art. K. Zakrzewskiego w „Nowych Czasach" p. t. „Galicyjskie Moskwofilstwo", stwierdzając, że „poziom tego artykułu jest poważny i ton przyzwoity, a treść taka, że nadaje się do spokojnej dyskusji". Organ ukraiński odrzuca pogląd, jakoby „Świętojurcy" byli moskwofilami i usprawiedliwia „sporadyczne przychylne stanowisko niektórych wsi galicyjskich wobec wojsk gen. Paskiewicza, ciągnących na Węgry". Świętojurcy w manifeście z r. 1848 stali na wyraźnie narodowem przeciwrosyjskiem stanowisku i używali żółto-błękitnego sztandaru. Pierwsze przejawy moskwofilstwa widzi „Diło" dopiero w „Zori Hałyckoj" lat 50-tych.

„Diło" przyznaje natomiast rację twierdzeniu K. Zakrzewskiego, że chłop i mieszczanin, biorący udział w obchodach thalerhofskich nie są moskwofilami i zgadza się na istnienie politycznego moskwofilstwa i w ruchu ukraińskim, niewspółmiernego jednak, zdaniem „Diła", nietylko ze stanowiskiem redagowanego po rosyjsku „Russkogo Gołosa", ale i „wyraźnie rusofilsko-komunizującej" „Zemli i Woli", a nawet ks. posła Jaworskiego (na ostatnim Zjeździe „Ruskiego Selańskiego Objednania").

Ideologja „Batkiwszczyny".

W „Dile" czytamy:

„No, sława Bohu, doczekał się wreszcie Dmytro Palijew sprawiedliwego zrozumienia i szczerej podzięki, za swoją ofiarną działalność, bodaj z jednej strony (chodzi tu o ustęp z działu „Tydzień Polityczny" w ostatnim nrze „Nowych Czasów" — przyp. red.). Nie może już narzekać na ludzką niewdzięczność... Może redaktor „Peremohy" i „Batkiwszczyny" wejdzie na listę tych „nowych" i „młodych", jacy mają niedługo przyjść, jako rzekomi „przedstawiciele" ukraińskiego (ruskiego) narodu...

Mamy nadzieję, że przy takiem zupełnem zrozumieniu dla „negatywnej" strony „ideologji" p. Palijewa i jej zgodności z ideologją obozu marsz. Piłsudskiego, szybko dojdzie i do porozumienia co do „pozytywnej strony" obu ideologji. Tembardziej, że p. Mejbaum wyjaśnia p. Palijewowi jego, Palijewa, ideologję zupełnie logicznie i przekonywa go o tych logicznych konkluzjach, do jakich powinien dojść redaktor „Batkiwszczyny". Niech zdrowo dochodzi"...

(Od redakcji: autorem cytowanego przez „Diło" ustępu nie jest dr. Wacław Mejbaum, tylko pos. dr. Stefan Mękarski).

„Undo" obraduje.

Dnia 2 marca odbyła się całodzienna sesja „Narodnoho Komitetu", t. j. kierowniczego organu stronnictwa „Undo" przy udziale 85 delegatów 43 organizacyj partyjnych (z poza Ziemi Czerwieńskiej tylko z Łucka i Równego). Prezes stronnictwa pos. dr. Dmytro Lewicki składał obszerne sprawozdanie polityczne, a dr. Lubomir Makaruszka referował sprawę Ukraińskiego Kongresu Narodowego. Nad oboma przemówieniami rozwinęła się obszerna dyskusja; główny nacisk kładzie „Diło" na przemówienia delegatów-włościan, jako „reprezentantów tego najcenniejszego w naszym narodzie elementu, jaki nazywamy konstruktywnym, budującym i twórczym i na jaki my rachujemy".

Wolny człowiek w państwie

O społeczną postać indywidualizmu

Któż niezna szczęścia, i niezna udręki samotności? życia bez ludzi lub wśród ludzi w odosobnieniu. Komuż obce są radości, i komuż jest obcą udręka towarzystwa? życia z ludźmi lub wśród ludzi w społeczeństwie. Któż nie odosabnia się w sobie samym, w jakimś drugim, **innym choć tym samym** człowieku, w rodzinie najbliższej i w zespole przyjaciół czy towarzyszy, w swej grupie społecznej i typie kulturalnym, w narodzie swym i w państwie. I któż z nas od siebie samego nie ucieka, i siebie w zbiorowości nie topi i nie zatraca, odnajdując wolę własną w społecznej woli swego państwa?

— — — — — — — — — —

Człowiek każdy jest z natury i społeczną (towarzyską), i samotniczą istotą; instynkt zachowania gatunku jest mu wrodzony równie silnie, jak instynkt zachowania bytu indywidualnego. Oba te popędy mogą znaleść się w konkurencji, nawet w kolizji, ale w zasadzie, generalnie nie są sprzeczne, bo są dwiema postaciami jednej i tejsamej woli, woli zachowania życia, **życia, które rozwija się tylko przez indywidualne jednostki, w nich tylko istnieję, ale trwa jedynie w gatunku.** Matka ginąca w obronie dziecka, jednostka idąca naprzeciw śmierci w walce o byt narodu, o lepsze życie swego społeczeństwa zgoła nie zaprzeczają instynktowi zachowania bytu indywidualnego, walczą bowiem **o dalsze** swe życie indywidualne, **jedynie możliwe,** o życie w swym narodzie.

— — — — — — — — — —

Przeciwstawianie też popędu społecznego samotniczemu, osobniczemu, a społeczeństwa jednostce jest czynnością poznawczą umysłu ludzkiego, jest djalektyczną formą naszego poznania. Przeciwstawność ta istnieje w naszych umysłach, przeciwstawne są nasze pojęcia: jednostki i społeczeństwa, osobniczego i społecznego instynktu. W rzeczywistości zaś mamy tu stosunek — nietyle sprzeczności czy przeciwieństwa — ile wzajemnego wynikania, wzajemnej afirmacji.

Bo społeczeństwo nie jest zbiorem mechanicznym numerycznych jednostek, ale istnieje realnie, organicznie w każdej swej jednostce, **jako kompleks pewnych właściwości i dyspozycji.**

Bo dalej niema jednostki, która będąc jakąś indywidualnością nie byłaby indywidualnością społeczną. Im większą też jest indywidualność danej jednostki, im bardziej jednostka ta jest twórczą, tem silniej będzie społeczną, tem żywszym, gwałtowniejszym musi być w niej apetitus societatis, pęd do rozszerzania swej osobowości, dążenie do „rządu dusz”. Niema więc twórczości bez indywidualności ,ale każda prawdziwa jest poruszana ...popędem społecznym, choć wyrasta w samotnictwie, na pustyniach miłości.

— — — — — — — — — —

Dwa przeciwstawne, odwieczne kierunki myśli ludzkiej, kierunki naszego poznawania i wartościowania: realizm i nominalizm, w innej płaszczyźnie: kollektywizm i indywidualizm, a w jeszcze innej: socjalizm (komunizm) i liberalizm, odpowiadają niespornie tamtym dwom popędom samej natury człowieka: społecznemu i samotniczemu; a więc **instynktom sprzecznym i przeciwstawnym, gdy je rzutować będziemy w dwuwymiarową przestrzeń naszego myślenia.**

Ale w rzeczywistości, w życiu sprzeczności tej nie znajdziemy, ani w sobie samych, stwierdzając jedność naszej istoty ludzkiej będącej zarazem i społeczną, i samotniczą, ani w ustrojach społeczno - państwowych, jakich pamięć historja nam przekazała. Były ustroje raczej kollektywistyczne i raczej indywidualistyczne, ale zawsze, jeśli to był socjalizm, to w jakichś tam kręgach stawał się liberalnym, a jeśli liberalizm, to na jakichś tam piętrach mienił się tęczą socjalizmu. Problem jednostki w wszystkich tych ustrojach, zależnie od ich kulturalnych założeń i od objektywnych warunków i potrzeb życia, był rozmaicie, nawet bardzo różnie rozwiązywany, ale żadno z tych rozwiązań nie niweczyło w jednostce ani jej osobniczej, ani społecznej istoty.

— — — — — — — — — —

W ustroju liberalnym wolność jednostki indywidualnej pojęta jest jako **społeczna nieodpowiedzialność**, jako wolność przedewszystkiem bogacenia się, choćby kosztem innych i z krzywdą całości, i jako wolność użycia. Człowiek w ustroju liberalnym jest jak najbardziej prywatnym człowiekiem, jest możliwie najmniej zależny i możliwie najsłabiej związany z państwem i społeczeństwem; czuje się „obywatelem” całego świata, całej ludzkości, stojącym ponad wszelką społeczną normą moralną, stojącym poza państwem i poza społeczeństwem, które **toleruje**, jako obcą sobie organiczne więź **zzewnątrz** narzuconą i zewnątrz niego istniejącą, jako zło konieczne. Ustrój liberalny wyzwala jednostkę z jej uczuć społecznych, tłumi w niej i niweczy społeczne popędy, organizuje jej indywidualność w opozycji, w negacji, w przeciwieństwie, nie tylko do państwa, ale przedewszystkiem do społeczeństwa i do wszelkich społecznych norm moralnych; **czyni ośrodkiem krystalizacyjnym indywidualności jednostki jej egocentryczne, osobnicze popędy.** Liberalizm, wychodząc z założeń przyrodniczo-materjalistycznego poglądu na świat, widzi źródła postępu i rozwoju życia w wolnej grze interesów, w wolnej od wszelkich więzów moralnych walce i w dokonywającej się poprzez tą walkę naturalnej selekcji. Selekcja ta w stanie natury wyniszcza wszystko, co fizycznie słabsze i niedołężniejsze, w stanie cywilizacji — wszystko, (jednostki, grupy społeczne, narody) co gospodarczo słabsze, mniej sprytne, obrotne, amoralne, mniej obciążone balastem ogólnych idei kulturalnych, wolą twórczości, która stawia dobra moralne człowieka i ludzkości na szczycie swej hierarchji celów, wysoko ponad pieniądzem, ponad zarobkiem i zyskiem, ponad materjalnym interesem.

Liberalizm stwarza własną postać indywidualizmu jednostki, postać aspołeczną, postać najmniej twórczą, najbardziej pasożytniczą, konsumpcyjną i odbiorczą, postać najmniej indywidualną i najbardziej prywatną. Nie jest to indywidualność wielkich ludzi, jakich zna historja świata, wielkich wodzów narodów, wielkich uczonych, artystów, mężów stanu, organizatorów i kierowników zbiorowego wysiłku, jest to indywidualność wielkich hochstaplerów, oszustów, handlarzy i lichwiarzy, ludzi prywatnego interesu.

Nie jest prawdą, żeby wolność człowieka była jego społeczną nieodpowiedzialnością. Wolność faktyczną i własne indywidualne oblicze, wolność i osobowość, jednostka osiąga — tak jak i prawdę — w samej sobie, osiąga przez swą twórczość i pracę, przez swą pracę i twórczość skierowaną ku zdobyciu jakiegoś dobra o społecznej, ogólnej wartości. Jednostka orjentująca się w swej pracy — cóż dopiero w swej twórczości — na zysk materjalny, na osobistą materjalną korzyść **nie jest wolną, sprzedaje** to, co ma w sobie najcenniejszego, swą zdolność pracy i twórczości, **wyrzeka się** swej wolności, która nie w czem innem, jak właśnie w pracy i w twórczości, w twórczości i pracy służącej jej własnej społecznej idei i potrzebie, — znaleźć może jedynie pełny i prawdziwy wyraz.

— — — — — — — — — —

Nic bardziej fałszywego, niż pogląd tak bardzo rozpowszechniony, że wyrzekając się liberalizmu, wyrzekamy się indywidualizmu, że odbieramy jednostce jej indywidualność i wolność ,że przekształcamy ją w numer bezwolnego automatu. W rzeczywistości odrzucamy tylko wolność prostytucji, którą ustrój liberalny czyni przymusem. W rzeczywistości odrzucamy tylko pewną postać indywidualizmu i wolności — postać anarchiczną, nieodpowiedzialną społecznie i publicznie sprzedajną, aby przyjąć inną, właściwą wszystkim ludziom istotnie wielkim, twórczym i bohaterskim, **postać społeczną.**

Niesprzedajność i odpowiedzialność społeczna, państwowo - społeczna, oto cechy istotne tej wolności i indywidualności jednostki, jakie stwarza ustrój państwowo - społeczny, ten ustrój państwowo - społeczny, ku któremu Polska idzie. Wielka ustrojowa przemiana, jaka dokonywa się w całym świecie, nie jest też niczem innem, jak także i przemianą indywidualizmu z jego formy prywatnej i pasożytniczej w nową, społeczną i twórczą, z państwowobiernej w państwowo - aktywną. Jest aktywizacją w każdej jednostce, aktywizacją i organizacją jej państwowo - społecznej woli, jej bohaterskiej woli tworzenia i pracy, jej pędu do nieśmiertelności.

Pisałem w sierpniu 1932 r. pod niezatartem wrażeniem rozmów z ś. p. Adamem Skwarczyńskim:

> Idzie o wytworzenie takich form organizacji zespołu, któreby zespół każdy czyniły **akordem** wolnych, indywidualnych jednostek, nigdy zaś sumą ubezwolnionych, zniwelowanych, numerycznych automatów.
>
> Idzie o wychowanie nowej postaci indywidualizmu, takiej postaci, którąby ośrodkiem dyspozycyjnym organizacji indywidualności i wolności każdej jednostki czyniła te jej cechy, które są społeczną wartością.
>
> Idzie o taki przymus pracy w zespole, który byłby wewnętrznym przymusem każdej jednostki, **moralną** jej koniecznością, imperatywem kategorycznym samej treści najgłębszego jej **osobowego życia.** („Polskie Problemy Dnia,‘. Wydawnictwo Drogi. Warszawa 1935 r. str. 25).

Idzie o wyzwolenie jednostki z jej uczuć nienawiści — do drugiego, innego choć tego samego człowieka, z jej uczuć antyspołecznych; idzie o uczynienie ośrodkiem krystalizacyjnym indywidualności jednostki jej społecznego popędu, jej dążenia — do państwa.

Bo wolnym prawdziwie — prawdziwie i twórczo — stawać się może człowiek tylko w państwie, w państwie własnem, w państwie realizującem jego społeczne dążenia, jego dążenia do twórczości i nieśmiertelności, jego społeczną wolę. I tylko człowiek jednoczący się, zatracający i odnajdujący siebie w zbiorowości, w twórczym wysiłku i pracy narodu, zatracający i odnajdujący wolę swą w społecznej woli swego państwa — staje się i jest prawdziwie, prawdziwie i twórczo wolnym, wolnym i osobowo, i społecznie, wolnym absolutnie.

Wacław Mejbaum.

Miasto i wieś

z mowy wygłoszonej dnia 2 marca w Senacie

...Najróżnorodniejszemi środkami kapitał zorganizowany próbuje zachować zyski drogą przerzucania swoich strat na kapitał niezorganizowany, czyli przedewszystkiem na rolnictwo. Stąd pochodzą owe niszczące „nożyce cen“. W ten to właśnie sposób powstaje istotny front obecnego kryzysu, front: miasto—wieś, który dziś przysłania dawny front: kapitał—praca.

Walka ta jest bezpłodna i niszcząca, gdyż zbyt wielki udział w dochodzie ogólnym, jaki zapewnia sobie kapitał zorganizowany, prowadzi do bezrobocia: zarówno kapitału, jak i pracy, zarówno fabryk, jak i robotnika. I nad światem nachyla się groźne widmo drugiego, obok rolnictwa, jeszcze bardziej nieszczęśliwego parjasa obecnych czasów — widmo bezrobotnego. Stosunkowe powiększenie udziału kapitału zorganizowanego w dochodzie społecznym — to zarazem obniżenie globalnego całego dochodu. Sztucznie uzyskiwana rentowność pewnych form kapitału — to ogólna nędza.

Dlatego, jeśli spojrzeć głębiej, interwencja większości państw zmierza w gruncie rzeczy do jednego celu — do takiej korektywy podziału dochodu narodowego, którąby podnosiła udział rolnictwa. Niema innej drogi do podniesienia całości dochodu społecznego, jak naturalny i sprawiedliwy jego podział między miasto i wieś, między rolnictwo i przemysł.

Jeśli Panowie tak rozumieją hasło „frontem do wsi“, przypisywane memu Rządowi, to zgadzam się na nie. Uczynimy to nie dla wyborów i nie dla szukania idealnej sprawiedliwości nawet — lecz dlatego, iż tędy prowadzi, zdaniem naszem, najkrótsza droga do podniesienia powszechnego dobrobytu...

Leon Kozłowski.

O wewnętrznem wydzielaniu tarczycy

Istnieje w ustroju zwierzęcym cała grupa narządów, które posiadają niesłychanie ważne znaczenie dla sprawnego i normalnego funkcjonowania organizmu.

Te tak ważne dla ustroju narządy to gruczoły wewnętrznego wydzielania, które produkują a następnie wydalają chemicznie zróżnicowane, specyficzne związki — hormony.

Różnią się te gruczoły od innych tem, że nie posiadają przewodów wyprowadzających, lecz wydzieliny tych gruczołów dostają się wprost do limfy lub krwi, z której rozchodzą się po całym ustroju.

Z szeregu tych gruczołów na pierwszy plan wybija się niepozorny mały gruczoł, w budowie swej bardzo prosty, a jednak produkujący hormony niezwykle ważne dla organizmu. Tym gruczołem jest tarczyca.

Tarczyca jest gruczołem pęcherzykowym, ułożonym po obu stronach tchawicy, poniżej krtani. Pęcherzyki gruczołu posiadają ściany zbudowane z komórek płaskich, kubicznych lub cylindrycznych. Komórki te tworzą nabłonek, który wytwarza koloid wypełniający światło pęcherzyka. Substancja ta wewnątrz pęcherzyka się znajdująca to nic innego jak hormony tarczycy; one przez rozpad pęcherzyka dostają się wprost do krwi lub limfy.

Hormony tarczycy unoszone prądem krwi działają na system nerwowy, mięśniowy, na organy płciowe, na rozwój kości i na normalne ich kostnienie, na przemianę materji i wreszcie na skórę.

Do wyników tych doszli badacze na podstawie obserwacyj objawów schorzeniowych tarczycy u zwierząt i wreszcie na drodze eksperymentalnej (usuwanie tarczycy, wszczepienie jej osobom lub zwierzętom chorym na zanik tarczycy). Faktem już napewno dowiedzionym jest, że u wszystkich zwierząt, którym usunięto tarczycę w wieku młodym można zaobserwować: zahamowanie wzrostu kośćca (wytwarzał się typ karłowaty), zahamowanie rozwoju psychicznego (zwierzę wykazywało apatję i wybitny brak inteligencji), dalej można było zaobserwować zmiany w ułosieniu skóry i niedorozwój organów płciowych. — Niejednokrotnie znajdowano również przerost przysadki mózgowej i nadnercza, oraz powolniejszy niż zazwyczaj zanik grasicy.

U zwierząt dorosłych, pozbawionych tarczycy, występują objawy inne, jakkolwiek podłożem zmian chorobowych w obu wypadkach są zaburzenia w przemianie materji. — U tych zwierząt zaobserwowano: wypadanie sierści, stany zapalne skóry, zmiany wsteczne tkanki podskórnej. Procesy regeneracyjne odbywały się (u tych zwierząt) powolniej. Trawienie było u takiego zwierzęcia upośledzone, również można było zauważyć spadek inteligencji.

Obniżenie przemiany materji objawiało się w przemianie białkowej, przeróbka ciał tłuszczowych była zwykle znacznie umniejszona. Procesy utleniania spadały u zwierząt pozbawionych tarczycy poniżej normy, na skutek czego tłuszcz odkładał się w tkance podskórnej.

Te wybitne zmiany, uzyskane dzięki szeroko przeprowadzonym doświadczeniom, kazały badaczom uważniej zająć się tym gruczołem i bliżej poznać skład chemiczny hormonów tarczycy. I tak badania z najnowszych czasów wykazały niezbicie, że hormon wyprodukowany przez normalną tarczycę składa się z 5-ciu ważnych składników: z jodu, jodotyryny, tyroglobuliny, tyroksyny i dwujodotyrozyny.

W dalszym ciągu stwierdzono, że najważniejszym składnikiem substancji wytworzonej przez tarczycę jest pierwiastek jod. Ilość tego jodu nie jest w tarczycy stała, lecz waha się nietylko w granicach jednego gatunku, ale nawet ilość jodu jest różna dla tej samej jednostki w różnych porach roku. Następnie wielka ilość analiz chemicznych wykazała, że u poszczególnych gatunków zwierząt, zawartość jodu może być różną w zależności od rodzaju pokarmu. Wyniki tych rozległych doświadczeń, ujęte w ściśle zdefinjowane twierdzenia, stały się ważnym materjałem dla medycyny. Wiele schorzeń na tle złej działalności tarczycy dzisiejsza wiedza lekarska potrafi umiejętnie usuwać, stosując szereg znanych w nauce preparatów uzyskanych z wyciągów gruczołu tarczycowego.

Jednakowoż nietylko medycyna i częściowo nauki weterynaryjne praktycznie korzystają z teoretycznych wyników uzyskanych przez badaczy - specjalistów tarczycy. Jedna z gałęzi nauk przyrodniczych, jaką jest hodowla zwierząt, również duży nacisk kładzie na zagadnienie gruczołu tarczycowego.

Jak już wspomniałem histologiczna budowa tarczycy wykazuje, że gruczoł ten składa się z pęcherzyków dla danych gatunków zwierząt różnej wielkości. Ściany tych pęcherzyków zbudowane są z komórek nabłonkowych.

U bydła domowego Duerst wyróżnił trzy grupy tarczycy: o małych pęcherzykach (microfollicularne), o wielkich pęcherzykach (macrofollicularne) i tarczycę o pęcherzykach mieszanych. Według niego do poszczególnych grup należą odpowiednie rasy bydła. Np. bydło nizinne ma tendencję do wielkich pęcherzyków. Podobny podział na rasy według wielkości pęcherzyków gruczołu tarczykowego zastosowano u owiec. Wreszcie w hodowli zwierząt uzyskano cały szereg obrazów mikroskopowych tarczycy, z których można sądzić o wieku badanego zwierzęcia. — I tak np. u młodych sztuk (doświadczenia były przeprowadzane na trzodzie chlewnej) nabłonek otaczający pęcherzyki jest bardzo wysoki, pęcherzyki tarczykowe są znowuż małe, w nich jest mało koloidu.

U sztuk starych mikroskopowy obraz jest zupełnie inny. U tych zwierząt pęcherzyki tarczykowe są wielkie, szczelnie wypełnione koloidem, zaś nabłonek pęcherzyków jest mały i płaski.

Jak z powyższych przedstawień wynika, gruczoł tarczykowy ma dla organizmu niesłychanie duże znaczenie. Organizm tej niepozornej grupie komórek w tak prosty sposób zorganizowanych powierzył cały szereg ważnych funkcyj.

Aleksander Martyniak.

Lwów mówi o sobie

Lwów na tle struktury gospodarczej Polski południowo-wschodniej

„Lwów walczy o swoje posłannictwo w Polsce". Tak brzmi tytuł odbywającego się właśnie cyklu wykładów radjowych o Lwowie. Ten tytuł usprawiedliwia postawienie pytania, czy też działają jakieś czynniki odwieczne, które o istnieniu i charakterze tego posłannictwa decydują.

To zagadnienie, w literaturze nie nowe, miałem zaszczyt poruszyć niedawno w wykładzie inauguracyjnym w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego. Nawiązali doń moi szanowni poprzednicy w serji wykładów dotychczasowych, a w szczególności niechaj mi wolno będzie przypomnieć wypowiedziane na ten temat cenne uwagi prof. Zierhoffera. Dlatego też tylko pobieżnie nawiązuję na wstępie do faktów najważniejszych, które wytyczają kierunek nurtu ludzkiej woli i twórczej inicjatywy.

Lwów, 610 km. od morza odległy, nie korzysta z dobrodziejstw małej odległości od wszechświatowych dróg oceanicznych, podobnie jak nie korzysta z nich Moskwa, jedyne wielkie miasto w Europie, również ponad 600 km. od morza oddalone.

Dobrodziejstwo nadmorskiego położenia miasta ocenimy należycie, biorąc pod uwagę choćby fakty następujące: zgórą 200 miljonów ludzi skupia się w miastach, liczących więcej niż 100.000 mieszkańców. To czyni około 10 proc. ludności całego świata. Z tego prawie połowa żyje w miastach nadmorskich, które korzystają z bezpośredniego kontaktu z większością krajów globu ziemskiego. Lwów nietylko znajduje się w największej prawie w Polsce możliwej odległości od morza, ale w dodatku, nieznane mu są korzyści, które płyną z położenia nad wielką a żeglowną rzeką. A jednak, upośledzony pod tym względem, posiada położenie geograficzne pod innemi względami wybitnie uprzywilejowane, które zadecydowało o jego historyczno-politycznem, kulturalnem i gospodarczem znaczeniu i przeznaczeniu.

Nawiązując do bogatego skarbca myśli Romera, jednego ze współtwórców współczesnego ziemioznawstwa polskiego, zwróćmy za nim uwagę na fakt istnienia na wschodniej rubieży Rzplitej dwóch wielkich węzłów hydrograficznych, oddzielonych od siebie bezdrożną krainą Polesia.

Na północ od tej płaskiej krainy błot, jezior i puszczy leśnych znajdują się wyniosłości Mińsko-Baranowickie, w obrębie których skupiają się źródła dopływów Niemna, Dniepru i Prypeci. Na południe od Polesia rozlega się Podolska Wierzchowina Zborna ze źródliskami dopływów Prypeci, Bohu, Dniestru i Wisły. Historja Polski dostarczyła dowodów na to, że kto opanuje wyniosłości Mińsko-Baranowickie, przed tym otwierają się dalekie drogi, bądź na północny wschód ku bramie Smoleńskiej, bądź też na południowy zachód ku stolicy Rzplitej. Kto owładnie Podolską Wierzchowiną Zborną, ten rychło staje się panem rozległych obszarów nad średnim i dolnym Dnieprem, bądź też odwrotnie wkracza głęboko w obręb prawego dorzecza Wisły.

Polska dzieli się z Rosją wspomnianemi węzłami hydrograficznemi i dla obu tych państw są one kluczem sytuacji strategicznej.

Lwów znajduje się na zachodnim stoku Podolskiej Wierzchowiny Zbornej a w obrębie współczesnych granic tego miasta stykają się ze sobą wielkie obszary geograficzne Polski południowo-wschodniej: Roztocze, Wołyń i Podole. Romer zwrócił uwagę na wyjątkowość tego faktu, że przez terytorjum miasta przebiega europejski dział wodny, między Bałtykiem i Morzem Czarnem. O tem położeniu jego mówił niedawno z tego miejsca prof. Zierhoffer. Niema bowiem w Europie drugiego tej rangi miasta w ten sposób położonego i nie wiele wogóle jest wielkich miast w świecie, leżących na pograniczu dwóch mórz czy oceanów. Ledwie kilka przykładów tego rodzaju położenia geograficznego znajdziemy w Ameryce środkowej i Południowej, w Afryce południowej i w Azji na wyżynie Dekanu.

Położenie Lwowa na dziale wodnym między dwoma morzami nie zostało uwarunkowane stosunkami klimatycznemi, jak się to działo w przypadku miast amerykańskich, ani też bogactwami podłoża, jak to ma miejsce w Afryce południowej; leżąc na pograniczu dwóch mórz, znajduje się w strefie kontaktu dwóch systemów komunikacyjnych, bałtyckiego i czarnomorskiego; bałtyckiego, w którym przeważa niżowy i dolinny system komunikacyjny, oraz czarnomorskiego, w którym szczególnie doniosłą rolę odgrywają drogi wierzchowinowe i do wododziałów przywiązane.

To położenie predestynuje Lwów na wielkie śródkontynentalne centrum handlowe.

Przeżywana katastrofa, zwana kryzysem światowym, dotyka w pierwszym bodaj rzędzie właśnie wielkie centra handlowe, zarówno nadmorskie jak też śródkontynentalne. Dokonana w ciągu kilku lat redukcja obrotów handlu światowego do 1/3 czasów przedkryzysowych musi w konsekwencji spowodować szczególne zainteresowanie wielkomiejskich centrów życia gospodarczego ich najbliższem zapleczem we własnym kraju. Stąd aktualność zagadnienia, jak się miasto nasze przedstawia na tle struktury gospodarczej Polski południowo - wschodniej. Uzyskanie obrazu struktury gospodarczej kraju jest rzeczą niezmiernie trudną. Pochodzi to stąd, że daty statystyczne, informujące o różnych gałęziach życia gospodarczego, są tylko w pewnym zakresie porównywalne. Nieporównywalne są daty, określające wysokość produkcji w tonach, gdy chodzi o produkty różnych gałęzi przemysłu; nieporównywalne są cyfry, określające ilość robotników, zatrudnionych w poszczególnych przedsiębiorstwach, udoskonalenia techniczne bowiem zapewniają wysoką produkcję przy względnie małej ilości robotników. Te trudności mogliśmy ominąć, wyzyskując materjał archiwalny Izb Skarbowych, określający wysokość „kwoty ustalonego obrotu rocznego" poszczególnych przedsiębiorstw na obszarze 3 województw Polski południowo-wschodniej.

Skonstruowane na podstawie tego materjału mapy przedstawiają wymownie powiatami aktywność trzech gałęzi życia gospodarczego przemysłu, handlu i rzemiosła w województwach południowo - wschodnich. Nie można cytować tu długiej serji cyfr ani podawać szczegółowej interpretacji tych map; ograniczymy się do podkreślenia szczegółów najbardziej charakterystycznych dla struktury gospodarczej tego obszaru. Z tego punktu widzenia wydaje się nam przedewszystkiem godną uwagi przygniatająca przewaga handlu nad przemysłem. Wyrazem tej przewagi jest fakt, że suma kwot ustalonego obrotu rocznego wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce południowo-wschodniej stanowi tylko niespełna 37% obrotów w handlu. Kwoty obrotów rocznych przedsiębiorstw rzemieślniczych stanowią nie wiele ponad 6 proc. obrotów w handlu. Przytoczone szczegóły uwypuklają jednostronność struktury gospodarczej Polski południowo-wschodniej.

Nie wszędzie jednak ta jednostronność przejawia się w jednakowej mierze i nie wszędzie jest ona zjawiskiem dominującem. Ta zaś zmienność stosunków daje nam podstawę do wyróżnienia regjonów geograficzno-gospodarczych. Z tych na pierwszy plan wysuwa się oczywiście **Przedgórze Polskich Karpat Wschodnich,** gdzie znajdują się największe po Lwowie ośrodki handlu, a przemysł odgrywa nieporównanie większą rolę, aniżeli w którymkolwiek innym obszarze. Wchodzi tu przedewszystkiem pod uwagę przemysł górniczo-mineralny, drzewny a następnie rolny i spożywczy. Na szczególną zasługuje uwagę stosunkowo wysoko uprzemysłowione terytorjum między Dniestrem a brzegiem gór. Suma kwot obrotu rocznego przedsiębiorstw przemysłowych na tym obszarze, stanowi nieomal 50 proc. obrotów rocznych przedsiębiorstw przemysłowych Polski południowo - wschodniej. Przedgórze korzysta w znacznej części z bogactw przyrodzonych naszych Karpat, a zwłaszcza brzeżnych, które pozatem **pod względem gospodarczym prezentują się bardzo skromnie.**

Uderzająca jest jednostronność struktury gospodarczej Podola i krain przylegających doń od północnego zachodu. Ta jednostronność polega na przeroście handlu a niedorozwoju przemysłu i rzemiosła mimo rozległych możliwości pomyślnego rozkwitu tych ostatnich gałęzi wytwórczości.

Lwów, stolica gospodarcza kraju, jest przedewszystkiem potężnem centrum handlowem, w którem stosunek handlu do przemysłu przedstawia się jak 4:1. Suma kwot ustalonego obrotu rocznego przedsiębiorstw handlowych we Lwowie stanowi okrągło 46% obrotów w handlu na całym obszarze trzech województw poza Lwowem.

W dziedzinie przemysłu obroty Lwowa wynoszą 24%, a w dziedzinie rzemiosła prawie 57% obrotów całego kraju poza Lwowem.

Powstrzymujemy się od zaprzątania uwagi cyframi, określającemi bezwzględną wysokość sum „kwot obrotu rocznego" w uwzględnionych gałęziach życia gospodarczego. Dotyczące wartości zestawione za szereg ostatnich lat dałyby wymowny obraz pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Porównane z analogicznemi wartościami, dotyczącemi innych obszarów Polski, zobrazowałyby dobrze wzajemne stosunki w tej dziedzinie. W danym przypadku jednakże nie chodzi nam o to, aby dać wyraz temu, jak bardzo kraj i miasto zubożały. Gdyby nastąpiło ożywienie życia gospodarczego, uległyby wprawdzie korzystnej zmianie wartości bezwzględne, ale wzajemny stosunek poszczególnych gałęzi tego życia pozostałby, przy braku świadomej ingerencji, naogół niezmieniony.

Tymczasem przyrodzone warunki życia gospodarczego Polski południowo - wschodniej wskazują kierunki możliwej i pożądanej przebudowy struktury gospodarczej tego obszaru.

Nasze Podole nie posiada gorszych warunków naturalnych rozwoju przemysłu rolnego i spożywczego aniżeli nizina Wielkopolska. Wystarczy wszakże spojrzeć na mapę przemysłu Romera, aby stwierdzić upośledzenie Podola w tym względzie.

Rzut oka na mapy rozmieszczenia upraw wskazuje, że zarówno Karpaty Wschodnie, jak też ich Przedgórze, są obszarami łąk i pastwisk, które zapewniają naturalne warunki rozwoju gospodarki hodowlanej, a która znowu skolei rzeczy mogłaby pobudzić odnośne gałęzie przemysłu.

Osłonione przed zachodniemi wiatrami kotliny i doliny Przedgórza, a zwłaszcza Pokucia są predestynowane na krainę ogrodów i sadów, a tak samo przedstawiają się stosunki na południowo - wschodniem, czyli t. zw. ciepłem Podolu. Te gałęzie produkcji wysoko postawione mogłyby pobudzić powstanie pokrewnych gałęzi wytwórczości przemysłowej.

Niektóre płody roślinne i mineralne naszego kraju oraz przemysł chałupniczy są naturalną podstawą rozwoju rzemiosła, które tak skromnie prezentuje się w chwili obecnej.

Polska południowo - wschodnia, jako kraj rolniczy, jest obszarem **przeludnionym.** Rozdrobnienie małej własności zostało tu posunięte do granic, wykluczających niekiedy możność znośnej egzystencji znacznego odsetka ludności. Przebudowa jednostronnej struktury gospodarczej w kierunku podniesienia gospodarki hodowlanej, ogrodowej i sadowniczej, wzmocnienia rzemiosła oraz przemysłu, staje się koniecznością życiową. Rozumny plan tej przebudowy tem prędzej i tem lepiej zostanie zrealizowany, im mocniejsze znajdzie oparcie we Lwowie.

Lwów sam jednakże, ze względu na swoje położenie geograficzne i wielką tradycję wypróbowanej organizacji kupieckiej pozostanie prawdopodobnie i nadal **przedewszystkiem** potężnem centrum handlowem, centrum, sięgającem swemi stosunkami daleko poza granice Rzeczypospolitej.

Gdybyśmy takiego Lwowa nie mieli, nie mielibyśmy też geograficzno - gospodarczego wyrazu tego faktu, że cechą charakterystyczną położenia geograficznego Polski, jest jej położenie pomostowe między Bałtykiem a morzem Czarnem i położenie przejściowe między Europą zachodnią i wschodnią.

Juljan Czyżewski.

Zapach małego miasteczka

(Reportaż poetycki)

Wieś i ulica.

Środkiem biegnie ulica, która oba swoje ramiona podaje zapylonym gościńcom. Zlewa i zprawa z za opłotkowych parawanów wyrastają chaty. Rosną one, jak grzyby w cieniu krzepkich, barczystych lip i samopas puszczonych wierzb. Chaty są przyziemne, o malutkich oknach, mrużących szklane oczy. Kiedy nadchodzą skwarne południa letnie, mech porastający zieloną sierścią gonty, kurczy się, maleje, jakby w obawie przed iskrą. Wtedy gromnice schowane w niezdarnie malowanych skrzyniach miękną, a twarze świętych, śpiące pod pułapami, czernieją, obsiadane przez roje szemrzących much.

Upał wysusza też ludzi w brązowo malowane kłody, które wstają w nocy, wsiąkają w soczystość pól, ażeby znowu w nocy szukać się poomacku w barłogach sękato twardemi rękami.

A dni przychodzą coraz bardziej sypkie od słońca, zboża pęcznieją ciężką, dojrzałą żółtością, świty dzwonią światłem na klingach kos, małe koniki niżej spuszczają głowy, a pył wszechwładnie panujący na gościńcach, dociera aż do śmiesznie iskających się wyrostków bocianiąt, które wtedy zamykają dzioby i przestają kłapać. Nawet gruszki dojrzewające na rosochatych gruszach są wtedy opylone. W powietrzu pęcznieje lato.

Jesień.

Jesień wyściela ulicę miękkim jednostajnym dywanem błota. Świty mrugają oczami osowiałe, zmarszczone chmurami południa chłoszczą się chłodnemi biczami deszczów, — a o zmroku spracowani i niezgrabni chłopi niezgrabnie zasiadają do dymiących mis kartofli. Lękliwie jarzące się kaganki zdają się potakiwać zgrubsza ciosanym słowom, które są urodzone z niezgrabnej jakiejś chłopskiej troski i błąkają się poomacku w zadymionych okapach, tak jak przedtem błąkały się po chropowatych chłopskich duszach.

Niekiedy wilgotny bezmiar jesieni przecina żywa, zielona struga. Są to żołnierze ciągnący na manewry. Idą kompanjami, a gościniec dudni i potakuje wielkiej zbiorowej sile; maszerują uśmiechnięci i młodzi, śpiewają gromko piosenki o piechocie, o ułanach, o rozmarynie... Wtedy uśmiecha się babie lato, wtedy dziewczęta zerkają z za płotu, wtedy ustaje robota, biało zawisła na krosnach, a jedynie ciekawe oczy rozciągają przędzę najbardziej kolorowych spojrzeń.

Ciężką i wielką przemocą przewala się artylerja. Chłopi jadą na jaszczykach mocni, jakby ulani z zielonego śpiżu — jezdni siedzą na koniach, przyrośli do siodeł, jak żywe centaury zdrowia. A nadewszystko uśmiechnięci, nadewszystko we wioskach wypatrywani to — ułani. Koniki są wrone, szeregi nasiąkłe śmiechem i soczystemi barwami kolorowych ułańskich otoków. Jadą, mijają, przemijają — zupełnie, jak mija młodość.

Zima.

Kiedy za oknami załamywa białe dłonie zima, wtedy ucieka wszystko w jakiś blado-liljowy, dyskretny smutek. Troski są bardziej przestrzenne, bardziej oderwane, a nędza staje się bardziej bliska, bardziej milcząca i najbardziej beznadziejna: chłopska. Tylko mróz jest niespożyty. Mróz, uparty fantasta. To on rysuje na małych, zachuchanych szybach kwiaty, które kwitną może w dalekich amerykach, kubach i kanadach i wszędzie tam, gdzie konały marzenia o posiadaniu i tęsknoty za krajem.

Gdyby tak wszystkie wspomnienia o zimie napiąć na sztywną cięciwę mrozu, uskrzydlić skrzydłem zadymek i strzelić w wicher i zamieć. Wtedy zostałaby tylko wielka, bezkresna i bezbolesna biel. Obojętna, biała biel.

Miasteczko.

Im bliżej kwadratowego rynku domy stają się większe, skąpiej bielone, bardziej brudne, krzykliwe, głośne, jakąś nową, rasową odrębnością, ślepe ślepotą wybitych szyb, ażeby w samem miasteczku przejść w szereg monotonicznie biegnących domków. Tam zbiega się z posterunkiem policji poczta, tam duża pękata cerkiew sprzęga się z malutkim kościółkiem, tam wzdychają fryzjerscy czeladnicy do panienek z cukierni, a gruby przodownik P. P. nadaje niekiedy w podświadomość poczmistrzyni polecone i rekomendowane przesyłki.

Są tu sklepy, w których można dostać za niewielką cenę prawie wszystko, czegokolwiek łaknie małomieszczańska dusza. Tam kaleczy się mowę polską w najbardziej wytworny sposób, tam mieszka „elita" — prawo i praworządność, tam wreszcie nieśmiało kiełkuje wszelka opozycja, a w wazonikach codziennych wydarzeń pączkują, kwitną i dojrzewają najbardziej wonne i najbardziej małomieszczańskie plotki.

Można się tam dowiedzieć, że technik-dentysta do spółki z żoną, która była we Wiedniu akuszerką, prowadzą także poradnie świadomego macierzyństwa. Na ucho powiedzą dlaczego nauczycielka rumieni się na widok parocha i czyje cechy dziedziczne ma synek kolejmistrza. Przy zakupnie pewnych artykułów kupiec daje mniej, lub więcej dyskretne wskazówki co do podaży i jakości towaru, którego on niestety na sprzedaż nie posiada.

Wieczór.

Wieczór budzi się najsamprzód nad rzeką, gdzie mieszka w powłóczystych szuwarach pod kotarą mroku. Cięży on szarym pyłem na mokradłach, dźwiga się milcząco w zagajnikach, zanim rozprzestrzeni na przestrzał swoje sowie skrzydła. Dzień tymczasem zwija się w wieczór, zakleja się w sobie wilgocią mgieł i pieczętuje się na zachodzie czerwienią słońca.

Stacyjka.

Maleńka stacyjka, skąd rokrocznie uwieszeni u sękatych kuferków rozjeżdżają rekruci, rozpyla się w mroku. Wysoko nad lśniącą perspektywę szyn rozpęka czerwonem światłem semafor. Na samej stacyjce mieszka prosta, ludzka tęsknota. Tu czeka na podróżnych przygoda, która się czai w oddali. Tu lśniące ciała lokomotyw podchodzą, ażeby przynieść zapach dalekiego świata. Tu wreszcie sentymentalne i niemodne panienki z prowincji, żegnają odjazdy pociągów bielą chusteczek, a w czarny żwir pod dworcem wsiąkają ostatnie, niepotrzebne, matczyne łzy.

Lata.

Dni mijają w małem miasteczku przesuwane ręką losu, szare, jak paciorki różańców w prawosławnych cerkwiach. Dni pęczniejące słońcem, dni rozmokłe słotą, dni pobielone śniegiem, a lata pęcznieją jednostajnością dni i wloką się znowu jednakie, znowu jednostajne — zwykłe małomieszczańskie lata. Lata małego miasteczka.

Władysław Jan Turzański.

sztuka

Z WSPÓŁCZESNEJ POEZJI NIEMIECKIEJ.

FRYDERYK SCHNACK

Karczma śmierci

Do starej karczmy wchodzę sam.
Księżyc pył blady sączy w mrok.
Bruk dudni. A żelazo bram
Wsłuchuje się w mój głuchy krok.

Po ścianach pełga cień i lęk.
Klucze pogryzła ruda rdza.
Zamek pękł.
Na siwych misach wiatr gra.

Śmierć gospodarza zmiotła precz.
Ostatnie wino wyschło. Chwat,
Który tu pił ognistą ciecz,
Stłukł swą szklanicę i martwy padł.

Ślepych i próżnych dzbanów krąg
Stoi na stole wtulonym w kurz.
Miód już po wieki w ziemię wsiąkł.
Pogniły: ryba, mięso, nóż.

Jak miód ten, który w ziemię zczezł,
Przepadł pijaka ciężki dług.
O cierpliwości, gdzie twój kres?
Pijaków długi spłacał Bóg.

Wiatr przy bramie dawno zmarł.
Nikt się nie liczy z głodem mym.
Już tu nie grzeje słodki war.
Ni ogień, ani dym.

Ogołocony leży śpichrz,
Skąd owoc znikł i chleb.
Sługi od wieków śpią wśród nisz,
A przy nich kundla łeb.

Z księżyca żółty cieknie pył.
Trupią główkę na czarnem tle
Szyldu, który ongi lśnił,
Ogień żre.

BERT BRECHT

* * *

Na ziemię pełną zimna i zamieci,
Wszyscyście przyszli jako nagie dzieci.
Ubodzyście byli na ciele i duchu,
Gdy wam kobieta podała pierwszą pieluchę

Nikt za wami nie tęsknił, nikt o was nie prosił.
Nikt was na rękach nie przynosił.
Nieznani byliście światu,
Gdy ojciec wam podał swą rękę włochatą.

Świat obowiązków wobec was nie ma:
Chcecie odejść, świat was nie trzyma.
Dla wielu — moi kochani — trup wasz nic nie znaczy.
Inni może po was płaczą.

Z ziemi pełnej zimna i zamieci,
Pleśnią i śniedzią pokryci precz idziecie.
Lecz świat ten kochacie wszyscy prawie,
Gdy ostatnie modły ksiądz za was odmawia.

Przełożył I. BERMAN.

KRONIKA RADJOWA.

W POLSCE.

Zacieśnianie kontaktu Polskiego Radja ze słuchaczami. Jak wynika z statystyki, podanej przez Biuletyn Międzynarodowej Unji Radjofonicznej, posiada Polskie Radjo b. ścisły kontakt ze słuchaczami. Gdy radjo holenderskie otrzymało w grudniu ub. roku 200 listów od swych słuchaczów, radjo włoskie — 3.500, to w tym samym czasie miało Biuro studjów P. R. 21.000 listów. Pragnąc dalszego zbliżenia radjosłuchaczów i ich współpracy w układaniu programów, rozpoczyna Biuro Studjów w wiosennym programie P. R. (od marca) regularne rozmowy ze słuchaczami. Dwa razy w miesiącu, w pierwszy i trzeci wtorek o godz. 22,30 będzie Biuro Studjów swobodnie gawędzić ze słuchaczami, przedstawiając im różne problemy radjowe do rozwagi.

Drugi komplet aparatury Stilla w Polskiem Radjo. Centralna Rozgłośnia Pol. Radja posiada już drugi komplet aparatury Stilla, dzięki której można nagrywać audycje na taśmę stalową i nadawać potem w najdogodniejszym czasie. Aparatura Stilla posiada przedewszystkiem ogromne znaczenie dla działu transmisyj z poza studja.

Ulepszenia techniczne w P. R. Wydział Budowy Polskiego Radja konstruuje 15 nowych wzmacniaczy dla celów transmisyjnych, któremi obdzieli się, w miarę potrzeby, wszystkie rozgłośnie P. R. — Dzięki dokonanym ostatnio przeróbkom korzystają już niektóre zespoły amplifikatorni warszawskiej z prądu dostarczonego z sieci oświetleniowej. Pozwala to na uniezależnienie się od akumulatorów i zwiększenie wydajności pracy.

ZAGRANICA.

„Hora Polaca" w Argentynie. Radjostacja w Buenos-Aires rozpoczęła nadawanie stałej polskiej godziny radjowej, zorganizowanej z inicjatywy członka Zarządu Światowego Związku Polaków, p. St. Kowalewskiego, przy poparciu posła polskiego przy rządzie argentyńskim, dra Mazurkiewicza. Na program „godziny polskiej", nadawanej w każdą niedzielę, od godz. 10 do 11, składają się odczyty i produkcje muzyczne.

W Londynie otwarto teatr radjowy, w którym występować będą artyści, znani publiczności z radja.

W Niemczech koszty usuwania przeszkód w odbiorze ponosi właściciel aparatu elektrycznego, powodującego te zakłócenia, przyczem nie przysługuje mu żadne odszkodowanie, ponieważ wykroczył przeciwko obowiązkom obywatelskim.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Interesujący był z radjowego punktu widzenia koncert Lwowskiego Chóru Technickiego, który pod dyr. Kinalskiego wykazał wysoki poziom. Koncert miał formę reportażu, łatwą do przeprowadzenia w audycjach, złożonych z szeregu krótszych utworów. Zadaniem reportażu musi być wówczas powiązanie tych małych form muzycznych i stworzenie z nich większej całości. I pod tym względem musi się mieć zastrzeżenia. Należało pomyśleć o innym, niż w koncercie Chóru Techn., naprawdę wspólnym mianowniku utworów; nie teksty piosenek, ale ich zawartość muzyczna, styl powinny kierować zestawieniem programu i mówionem słowem, przeplatającem muzykę.

Z Warszawy grał Lwowianin Jakób Gimpel. Jest to artysta bardzo poważnej klasy; jego Bach przekonywał ładną linją formy, dowodząc, że Gimpel zwycięsko walczy o równowagę konstrukcji i dźwięku. Cały program (Bach, Brahms, Liszt) potwierdził w pełni znane walory świetnego pianisty.

Z lokalnych audycyj lwowskich trzeba wymienić koncert pianistki S. Wiellerówny.

Z poza Lwowa: w festival bachowski z Filharmonji warsz. włożono naogół za mało pracy, za mało miłości. Wysoki poziom solistów (Kochański, Tawroszewicz, Lewiecki, Trombini - Kazuro, Lefeld) nie miał dość pieczołowicie wycyzelowanego obramowania (dyr. Mierzejewski). Natomiast oratorjum „Chwalcie Boga", prowadzone przez Kazurę, odróżniało się sumiennem przygotowaniem. — Na pochlebną wzmiankę zasługują: kwartet krakowski, mieszany chór Akad. Koła Muz. z Warszawy (dyr. Maklakiewicz), trio Poulenc'a z Warszawy (Snieckowski, Szulc, Rosenbaum), kompozycja o groteskowych, często banalnych momentach.

Z Berlina słyszeliśmy naszego „ambasadora" wokalnego, Kiepurę (z okazji otwarcia Instytutu polsko-niemieckiego). Nad wszystkie audycje tygodnia wynieść należy transmitowaną z Lipska „Odę do św. Cecylji" Händla.

J. Pr.

Literatura w obliczu współczesności

W polemikach publicystyczno-literackich ostatnich czasów odżyła, dzięki Witkiewiczowi, walka o „światopogląd". Witkiewiczowi chodzi o konieczność posiadania przez każdego inteligenta (więc nietylko pisarza) własnego stanowiska estetyczno-filozoficznego, o przymus jakiegoś ustosunkowania się do istniejących doktryn filozoficznych.

Zdobycie światopoglądu utrudniają pewne wstręty i upodobania, które współczesność zgóry narzuca. Rozpowszechnia się np. niechęć do irracjonalizmu i Bergsona, gdyż obecność bergsonizmu widzi się u podstaw racjonalizmu i rasizmu współczesnego. Odtrutką na rasizm i zbyt skrajny nacjonalizm staje się nauka, ostatnie badania socjologiczne i antropologiczne; odrzucanie irracjonalizmu jest jednak jednocześnie podkopywaniem najdoskonalszych teoryj sztuki, gdyż bez elementów irracjonalnych pojęcia sztuki niema.

Między racjonalizmem Wellsa i Russella a realizmem nowej literatury istnieje dość ścisły związek. T. zw. „neo-pozytywizm" w dziedzinie filozofji (powstawanie metafizyki naukowej, szukającej w wynikach ostatnich badań naukowych istnienia pewnych prawd metafizycznych) odpowiada w dziedzinie literatury faktografji (reportażowi).

Podobnie, jak po romantyźmie w wieku ubiegłym przyszedł pozytywizm, tak i teraz, po wojnie światowej, która była także swego rodzaju burzą romantyczną, pojawia się swoisty nawrót do pozytywizmu. Metafizykę uziemiono, główne zaś wysiłki skierowano ku sprawom nowego człowieka i nowej struktury społecznej. Takie ramy dla neo-realizmu są jeszcze dość szerokie, ale praktyka zubożyła literaturę o najważniejszy jej czynnik: artyzm.

Nowy realizm literacki rozszczepia się na dwa gatunki: na reportaż i nową powieść psychologiczną. Reportażu nie byłoby bez Marxa, tak jak nowej powieści psychologicznej — bez Freuda. Marx nakazuje pisarzowi, dotychczas klerkowi, zanurzyć się w anonimowej masie społecznej i odtwarzać dynamikę zbiorowości, jej autentyczną rzeczywistość; Freud patronuje u pisarza „podróżom w siebie", we własną podświadomość, przyczem walka o prawdziwy obraz osobowości stanowi heroizm sam dla siebie, gdzie samo odkrywanie rzeczywistości wewnętrznej (gra rozumu i uczuć) jest ważniejsze od przebudowy osobowości według zdobytej prawdy moralnej (psychologja woli).

Realizm tradycyjny dawał przedstawienie rzeczywistości, oraz jednocześnie przeciwstawienie — w postaci t. zw. rzeczywistości artystycznej; dzieło literackie powstawało wówczas jakgdyby dialektycznie. Faktografja (reportaż) daje tylko samo przedstawienie, przez co wizja staje się objektywna, ale zaciera się postawa moralna pisarza.

Reportaż sowiecki stanowi na terenie całej Europy pozycję wyjątkową: dynamika rzeczywistości (niezależnie od ideowego ustosunkowania się do niej) jest w Sowietach tak potężna, że już sam jej wyraz daje wielką satysfakcję artystyczną. Jednak nie mitem Magnitogorska czy Dnieprostroju wydźwignie się nowa literatura sowiecka, lecz mitem mozolnej przebudowy człowieka, mitem nowej moralności życia zbiorowego i tem samem nowej moralności pisarza.

Ponieważ objektywizm reportażu nie pozwala pisarzowi na wyraźne uwypuklenie ideologji, nawraca on do zasad realizmu tradycyjnego, gdyż inaczej daje tylko opis środowiska. Poza tem — obserwacja nie daje pożądanych wyników, jeśli jest albo zbyt szeroka i powierzchowna, albo zbyt wąska, a zato głębsza; w tym ostatnim wypadku reportaż przekracza zakres swego gatunku i staje właściwie na terenie powieści psychologicznej.

Współczesnej powieści psychologicznej patronują przedewszystkiem dwaj wielkiej miary pisarze: Marcel Proust i James Joyce. Bergsonizm Prousta odsuwał go od studjowania rzeczywistości — w sferę sztuki, przez którą (zdaniem jego) jedynie można zdobyć świadomość świata. U Joyce'a widzimy zarówno środowisko, miejsce i czas, bardzo dokładnie oznaczone i po epicku podane, jak i głębię obserwacyj psychologicznych. U niego właśnie, w „Ulyssesie", pojawia się poraz pierwszy jakgdyby unifikacja literackich walorów reportażu — wartości prawdziwych, i subtelności psychologicznej, wyposażającej dzieło w miarę subjektywną, nadającą się do oceny moralnej. Ta unifikacja reportażu z nową powieścią psychologiczną stworzyłaby gatunek literacki godny współczesności. Powieść psychologiczna zatraciłaby wówczas swą przewagę introspekcji, swą autoportretowość i krańcowe dążności indywidualizacyjne, natomiast reportaż zająłby się indywidualną sprawą szarego człowieka, odnalazłby zatraconą w kolektywie jednostkę, mimo że kolektyw pozostałby nadal bohaterem.

Literatura jest jednak nietylko wizerunkiem teraźniejszości, lecz i mostem do przyszłości, a więc musi stanowić antycypację nowych możliwości istnienia. Ta antycypacja musi się wesprzeć na logice mitu. Z pośród współczesnych teoryj mitów najdoskonalej rozwiniętemi systemami są poglądy Pareta i Bergsona. Pareto rozważa sprawę mitów społecznych, natomiast Bergson mówi o mitach religijno - moralnych, z któremi związuje mity artystyczne, a więc i literackie. Mit literacki jest intronizacją pewnej normy moralnej poprzez sztukę, jest artystyczną antycypacją takiej rzeczywistości, w której ta norma już obowiązuje. Pojęty jako świadome postacjowanie przyszłości, może wpłynąć na charakter przyszłej rzeczywistości, lub odsłonić jej utajone oblicze. W ten sposób architektura marzenia może się stać awangardowym przyczółkiem nowej rzeczywistości społecznej.

Bergson zwraca uwagę na fakt, że współcześnie nie powstają już wielkie mity religijne, lecz — conajwyżej — mity religji indywidualnych; jedną ze swoistych postaci takiego mitu religji indywidualnej jest właśnie mit literacki, powstający dzięki osobistemu ryzyku moralnemu pisarza, co stanowi jego istotę.

Problem, czy sztuka i nauka są formacjami etycznemi, jest zawiły i rozległy; jednak każdy mit w literaturze jest już sam przez się wysunięciem jakiejś normy etycznej — podobnie zresztą jak i mity nauki, tworzone przez „łowców mikrobów", badaczy promieni ultrafioletowych, męczenników polarnych i t. p.: głoszą oni przecież pozaosobistą, religijną cenę życia i pracy ludzkiej. Mit literacki jest ponadklasowy i dzięki swemu jądru moralnemu jednoczy naraz wszystkie te mity społeczne, których wspólną cechą jest tożsamość zawartej w nim normy moralnej. Dzięki etycznej dydaktyce mitu, pisarze i naukowcy budują kulturę, jeśli będziemy ją pojmować jako zespół doświadczeń moralnych człowieka w życiu zbiorowem na przestrzeni wieków*).

Roman Kołoniecki.

*) Uwagi i sformułowania powyższe stanowią lapidarny, bez argumentów tu podany, konspekt odczytu, który dnia 11 marca b. r. wygłoszony zostanie na wieczorze lwowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Plotki warszawskie

Teatr dla całej Polski

Pomysł Andrzeja Pronaszki

Pod koniec lutego w Państw. Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie odbyła się demonstracja teatru ruchomego, skonstruowanego przez Andrzeja Pronaszkę. Zebrani przedstawiciele sfer artystycznych, oświaty, wojskowości, wykładowcy Instytutu i słuchacze obu jego wydziałów: aktorskiego i reżyserskiego mieli sposobność zapoznać się z modelem plastycznym teatru przenośnego i wysłuchać z ust projektodawcy wyjaśnień i uzasadnień.

Pomysł Pronaszki wyrósł z pasji artysty, maksymalisty artystycznego. Dekorator, jeden z najwybitniejszych w Polsce, zaciekły poszukiwacz nowych form teatralnych, nowator niekiedy posuwający się aż do nieprzejednanego rygoryzmu — chciałby osiągnięcia w zakresie teatru upowszechnić, uczynić dobrem ogólnem. Chciałby znieść granicę dzielącą pojęcia: teatr prowincjonalny i teatr stołeczny. Chciałby wszystkim zapewnić uczestnictwo w wielkiej poezji teatru i wielkiej twórczości teatru.

Doświadczenia uzyskane w czasie wyjazdów teatru lwowskiego do Krynicy pokazały Pronaszce naocznie, jak daleko wersja prowincjalna przedstawienia odbiega od jego pierwowzoru, jak nieuchronnie warunki zewnętrzne ściągają widowisko ambitne na poziom pospolitej „szmiry". Te osobiste, dla artysty bardzo dotkliwe, doświadczenia powiodły Pronaszkę do poszukiwań i prób bezkompromisowego rozwiązania problemu sceny objazdowej. Na tej drodze doszedł on do teatru przenośnego o takiej budowie, któraby w żadnym stopniu nie ograniczała możliwości artystycznych, któraby prowincji polskiej pokazała teatr z prawdziwego zdarzenia, autentyczny, stanowiący pełny wyraz ambicji twórczej.

I to jest zasadnicza nowość i zasadniczy walor pomysłu Pronaszki. Poszukując najwyższej wyrazistości plastycznej, swobody kształtowania teatralnego, zerwał on ze sceną pudełkową, t. j. powstającą z podziału przestrzeni teatralnej na dwie niezmienne, nieruchome części: widownię i scenę (oba teatry we Lwowie). Nieznaczną elastyczność takiego urządzenia podwyższa scena obrotowa (T. Polski i T. Narodowy w Warszawie). W teatrze przenośnym, z natury rzeczy bardzo niewielkim, scena pudełkowa zredukowałaby się do minimum. Scena obrotowa jest niemożliwa z tych samych względów.

Pronaszko wpadł na ideę, która jest prawdziwem jakiem Kolumba: zamiast sceny obrotowej wprowadził — widownię obrotową. W ten sposób niejedna ściana, nie jeden bok improwizowanej sali teatralnej, ale każdy jej kąt, każdy jej odcinek jest podniesiony do godności przestrzeni scenicznej, do godności magicznego miejsca, na którem się rodzi promienna złuda teatru. W takiem rozplanowaniu uzyskuje się prawie nieograniczoną ilość możliwości terenowych, widowisko może mieć niemal dowolną liczbę „odsłon". Bo poprostu rzecz się odbywa w ten sposób, że strumień reflektora wydziela z tego kręgu dekoracji jeden fragment i w tamtym kierunku zwraca się cała „widownię", ową płaszczyznę obrotową, na której siedzą widzowie.

Problem zmiany dekoracyj jest tu rozwiązany niewątpliwie. Swoboda artystyczna jest uzyskana w najwyższej, możliwej pełni. Niewiedzieć jak skomplikowaną dekorację widowiska wielo-odsłonowego, monumentalnego (np. „Dziady", Szekspir) komponuje się na czterech planach, montuje się całą odrazu. Spektakl wyzwala się od kompromisów, usprawiedliwiających się trudnościami zewnętrznemi, może trwać bez zmian, bez przerw akcji.

Bo ten teatr — możnaby powiedzieć modnym terminem — teatr integralny, teatr bez kurtyny zakłada

(Dokończenie na str. 6-tej)

Dzieciństwo na Nowolipkach

Nie mogę pisać o tej powieści[1]) bez wzruszenia i entuzjazmu. Czyta się ją jednym tchem — w jednem wzburzeniu, w jednym zapale i zachwycie. To jest naprawdę szczera i serdeczna pieśń o dzieciństwie. Pieśń, która targa najskrytsze, najtajniejsze przeżycia, która jest ceną całego życia, wszystkich poszarpanych w niem nerwów. Pieśń, która jest przedziwną, dobrą, wybaczającą mądrością o życiu, o jego niezbadanych, nieuchwytnych tajemnicach. Bo cóż jest życie? To nie jest tylko ja i ty, my i wy i tamci, ale my wszyscy razem, nasze wszystkie sprawy, uwikłane w jedną nierozerwalną społeczność. To nie jest chwila dzisiejsza — ona rozciąga się daleko wstecz i sięga tak samo naprzód. To jest nieustanne rośnięcie, rozrastanie się. To branie słusznej odpowiedzialności nietylko za to, co jest i co będzie, ale też za to, co było, co już nie powróci.

Aby napisać taką bezpośrednią, żywą, gorącą opowieść o dzieciństwie — nie jednem, ale kilku czy nawet kilkunastu dziewczynek, bez wpadania w szablon — trzeba być kobietą, matką i człowiekiem. Człowiekiem, który przeżył i przecierpiał. Bo tu nie wystarczy sama obserwacja, samo notowanie spostrzeżeń, wciąganie ich do reporterskiego dziennika i użytkowania w stosownej chwili — tu trzeba **współczuć, cieszyć się, smucić,** a nie być ciekawym, zimnym, objektywnym spostrzegaczem. Autorka ma w sobie nieustępliwą **sympatję** do całego przeżywanego przez siebie świata. Nie niszczmy uroku tego pięknego słowa — ono wyraża całą szeroką skalę emocjonalną, uczuciową, w której może się zawrzeć nienasycone serca człowiecze: od miłości aż do litości. I tę sympatję odczuwa najżywiej, bez taniego i wygodnego w takich wypadkach moralizatorstwa, Gojawiczyńska do wszystkich postaci swojej pięknej książki i wszystkich ich spraw. Właściwie — niema u niej ludzi złych, niema złych czynów, są tylko złe, nędzne warunki materjalne. I pomimo wysunięcia na pierwszy plan tylko cech i walorów dodatnich nie zatraciła ani w jednem miejscu bezpośredniości i prawdziwości. To jej przedziwna tajemnica i urok.

Ta tajemnica i urok tkwią także w jej artyźmie literackim. Gojawiczyńska **widzi,** widzi nietylko zewnętrzność, kształt, ruch, zarys, ale widzi też wnętrze każdej postaci. To widzenie jest dla niej objawieniem — momentalnie nabiera wartości syntetycznej i wyraża istotę, to właśnie najważniejsze, jedyne, do czego niejeden dochodzi dopiero po długich i mozolnych poszukiwaniach: trafność, zgodność pomiędzy tem, **co** prawdziwy twórca chce wyrazić, a tem, **jak** chce wyrazić. Niezaprzeczalna prostota środków wyrażania odsłania nieograniczone bogactwo zawartości.

Przedewszystkiem — widzi i umie w najoczywistszy sposób odsłonić każdego człowieka. Często w jednym obrazie, w jednem zdaniu zawiera się cała treść. Czytelnik się cieszy i doznaje prawdziwej rozkoszy: to właśnie **to!** Ma przekonanie, że o jedno słowo więcej — a zbytnie gadulstwo autorki zniweczyłoby jego przyjemność estetyczną. Czytelnik ma radość z tego, że może syntetyczny obraz autorki rozwinąć, rozszerzyć, uzupełnić. Powieść staje się dla niego bliższą, nieodzowną, bo on stał się niejako jej współwłaścicielem, współautorem. I dlatego, gdy się przeczytało ostatnie strony, wraca się do pierwszych. Wraca się, aby za każdym razem nanowo i inaczej przeżywać to samo, a jednak nie to samo.

Chciałem powiedzieć, że w tej powieści jest cała galerja dzieci, zwłaszcza dziewczynek. Byłoby to najoczywistsze bujanie. Tu niema mowy o galerji, o wystawie, o panoptikum. To są konkretni, żywi ludzie, z pulsującą krwią. Z nimi się żyje, do nich się przywiązuje, z nimi cieszy się i cierpi. Z temi dziećmi się rozwija, rośne, wyrasta z dzieciństwa w młodość, w prawdziwe życie. Każde można rozpoznać, każde ma swoją najoczywistszą **inność,** która je oddziela od drugich, która pozostaje z niem na całe życie. Gdybym się nie bał przesady nadużywanych często słów, powiedziałbym, że każdem z nich kieruje jakiś **fatalizm** wewnętrzny.

Z trudnych założeń autorka wyszła zwycięsko. Przedstawić okres rozwojowy dziewcząt bez wpakowania się w zakłamanie, w blagę było rzeczą bardzo trudną. Uratował ją niewątpliwy instynkt artystyczny i umiar. Wiadomo, jak dziś się łatwo dąży do odbronzowiania dzieciństwa lub do odkrywania w niem poprzez krzywe szkła najrozmaitszych teoryjek jakichś niezwykłości i cudowności. Autorka nie wpadła ani na lewo, ani na prawo. Okazała swoją subtelność kobiecą, która wie o wszystkiem, ale wybiera to, co jest najkonieczniejsze. Chodziło tu szczególnie o prawdę psychologiczną.

Jeśli już tak przecinamy nożem różne kwestje, zauważmy, że niema w „Dziewczętach z Nowolipek" jakichś „bohaterów" w tradycyjnej nazwie tego pojęcia. Przyjmowało się, że w każdej powieści musi konieczne być bohater główny (niekiedy dopuszczało się ich więcej, wyróżniali się tak wybitnie od innych postaci, że te były dla nich właściwie tłem, dekoracją, świtą), który stanowił zarazem trzon kompozycyjny powieści. On i jego sprawa są najważniejsi. To tradycyjne pojęcie rozbiła dopiero powieść psychologiczna i reportażowa (chociaż nie w zupełności). W powieści Gojawiczyńskiej niema postaci, którebу się wysuwały na plan pierwszy i wybitnie odznaczały się od innych. Bohaterkami w równej mierze są wszystkie dziewczęta, co więcej — wszyscy ci ludzie, których poznajemy, całe to drobnokupiecko-rzemieślnicze **środowisko**. I to jest chyba ciekawe: **środowisko społeczne**, w którem przebywa ten ciekawy światek, ten skrawek ludzi — jest w tej powieści sprawą najważniejszą.

Środowisko jest mniej więcej to samo, które spotkaliśmy w „Jadą wozy z cegłą", ale przeniesione na czasy przedwojennej Warszawy. Dalekiem echem nastrojów rewolucyjno-socjalistycznych i tajnej pracy oświatowej przesuwa się tło polityczne. Nie wdzierają się one jednak do tych ludzi, nie porywają ich do walki, na ulicę, nie stwarzają stanu podniecenia. Tym drobnomieszczanom obce są właściwie hasła socjalistyczne, bliższe patrjotyczno - religijne, kilińszczyzna. (Tą samą epoką i pewnemi zbliżeniami tematowemi i środowiskowemi jest podobna do powieści Gojawiczyńskiej „Druga brama" Haliny Górskiej).

Rzemieślnicy i sklepikarze — to są rodzice dziewcząt z Nowolipek. Stolarz Mossakowski, wspaniale napisany typ szlachetnego wykolejeńca i jego żona, zabawne sklepowe „tuluby" krzykliwej Kwiryny, krawczyni Wikta z dzieckiem idjotą, dewotka Raczyńska.

Omówienie postaci dziewcząt, ich doskonale uchwyconych typów psychicznych i charakterów wymagałoby specjalnej rozprawy krytycznej. Poetycznie nastrojona Franka, która zaczytuje się w książkach i wybiera się na poszukiwanie Wokulskiego; gdy go znajduje, okazuje się zwykłym łotrem i zwyrodnialcem. Bronka, która „widzi", zdolna, wszystkiego ciekawa, biedna ze swem wiecznem pragnieniem, aby nikt się nie smucił i nie cierpiał, chociaż właśnie sama smuciła się byle czem. Nadmiernie uczuciowa Celina, potem Janka, Kwiryna od sklepu, ze starszych Amelcia i Marja, która „umiera z miłości" Już na dalszem tle ukazują się chłopcy. Czasem przybędą tu ludzie z innych okolic, związani tylko na pewien czas. Są to często „chłopcy" starszych dziewcząt.

Z nieważnych spraw rosną coraz ważniejsze, gorsze i bardziej gorżkie. Przychodzą doświadczenia z realnego życia, zrozumienia swego poniżenia wobec wspaniałości mieszkań, jedzenia i życia pań, które uczą dziewczęta na kompletach. Przychodzą pierwsze rozczarowania, pierwsze szalone porywy i tęsknoty za czemś nieznanem. Następuje konflikt pomiędzy niemi a rodzicami. „Jeśli tak dalej będą ze mną postępować, to ucieknę! Dłużej w tym domu nie wytrzymam!"

Kończy się niepowrotnie dzieciństwo dziewcząt z Nowolipek. Franka i Bronka odkrywają nowe życie w jakiejś niesamowitej, symbolicznej scenie z idjotą, któremu chciały pokazać inny świat — świat zieleni, zapachów trawy i ziemi.

„Tuż pod parkanem było lekkie wzniesienie, kaleka jął się toczyć po tej pochyłości, na trawę. Dźwignął się i chwilę siedział oszołomiony, w milczeniu. I nagle rozwarł ręce i zaczął wielkiemi chwytami rwać trawę i gwiazdziste kwiaty. Gwałtowny, wściekły bełkot znów rozwarł mu usta. Miotał się, siejąc śmierć, dokąd tylko zdołały sięgnąć długie, rozwinięte ramiona. Ostra trawa pocięła palce, ukazały się czerwone pręgi krwi.

W pomieszaniu i zdumieniu Bronka cofnęła ramię. Deski zsunęły się im na szyję. Z głowami uwięzionemi w tym potrzasku ze zgrozą patrzyły na dzikie spustoszenie. Nic nie rozumiały—nie mogły się cofnąć, nie mogły iść tam, nie mogły sobie dać rady z tem wszystkiem. Miały uczucie jakiejś klęski, jakiejś porażki".

Otwiera się przed niemi nowe, „prawdziwe" życie. Jakie ono będzie?

Dzieciństwo na Nowolipkach się skończyło.

Karol Kuryluk.

[1]) Pola Gojawiczyńska: **Dziewczęta z Nowolipek, Pieśń,** Warszawa, 1935, „Rój", t. I. s. 242.

(Dok. artykułu ze str. 5-tej)

widowisko o jednym ciągu, odbywające się bez podziału na akty. Widzowie wchodzą mniej więcej wszyscy odrazu, widowisko się zaczyna od pierwszego pojawienia się smugi reflektora i trwa bez ruchu, w nieprzerwanym równoległym ruchu światła i widza. Pronaszko wysuwa za tem argument ciągłości wrażenia, szybkości widowiska i wreszcie argument materjalny: możliwości dwu przedstawień w ciągu wieczora, trzech w dniu świątecznym. Ze strony ludzi liczących się z psychologją uwagi, może tu wyniknąć zarzut, że taki spektakl, zwłaszcza dla widza niewprawionego, dla nowochrzczeńca teatru, będzie czemś niezmiernie męczącem.

Oczywiście ważniejsze jest pytanie, jakby ta koncepcja wyglądała w praktyce realizacyjnej. Strona konstrukcyjna projektu nie jest jeszcze ukończona w tym sensie, że i projektodawca i jego współpracownik techniczny inż. Bryła ciągle jeszcze pracują nad uproszczeniem, usprawnieniem mechanizmu, nad redukcją jego kosztu. Ma to być konstrukcja żelazna, kwadratowa (18 m×18 m), złożona z części, łatwych do rozbierania i składania. Obciągałoby się ją podwójnie brezentem. Warstwa powietrza między dwiema oponami izolowałaby wnętrze teatru, chroniła od chłodu, umożliwiała w zimie ogrzewanie. Widownia obrotowa, tarcza drewniana, pochyło ustawiona, poruszana energją elektryczną lub siłą ludzką miałaby 13 metrów średnicy i — pomieściłaby wygodnie 360 widzów. Ten zasadniczy kościec teatru ważyłby około 13 ton i dałby się przewozić na 4 samochodach ciężarowych z przyczepkami. Koszt konstrukcji, jak go dzisiaj projektodawcy mogą obliczyć nie przekroczyłby 30 tys. zł. W obecnym stanie pracy nad projektem sprawa kosztów eksploatacji jest trudna do ścisłego określenia.

Cała rzecz sprowadza się właśnie do zagadnienia konstrukcyjnego, technicznego i ekonomicznego. Bo sama istota pomysłu: wielki teatr dla wszystkich — nie ulega zaprzeczeniu. Jeśliby praktyczne urzeczywistnienie udało się szczęśliwie — do tego należy dążyć usilnie i pragnąć jak najgoręcej — dożylibyśmy tej osobliwej chwili, w której Polska zapadnie w sieć, supłaną przez wozy przebiegające wsi, miasta, osiedla. Dożylibyśmy tego, że z owych wozów w miejscach najbardziej odległych, zapomnianych od świata wstawałby dom jednodniowy, o który roztrącałby się wiatr, w którym czarodziejska magja Prospera wywoływałaby żarliwe wizje, uskrzydlała najpiękniejsze słowa.

Tymon Terlecki.

---

n a u k a

Ochrona przyrody

Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody

Na półkach księgarskich ukazał się Rocznik 14-ty tego bardzo interesującego i pożytecznego czasopisma. Odzwierciedla ono zabiegi i starania w dziele realizacji idei ochrony przyrody w Polsce i zagranicą. Informuje ponadto i poucza, jakie objekty przyrodnicze na ziemiach polskich są godne zachowania i podaje sposoby ratowania ich od zupełnej zagłady. Rocznik czternasty ze względu na swoją treść oraz szatę zewnętrzną jest publikacją stojącą na wyżynie analogicznych wydawnictw zagranicznych.

Treść rocznika rozpoczyna artykuł J. G. **Pawlikowskiego** p. t. **„Rozbudowa prawnych podstaw ochrony przyrody w Polsce".** Pionier idei ochrony przyrody ujawnia tu przed czytelnikiem powolny rozwój prawnych zarządzeń, wydawanych w Polsce w sprawie ochrony „pomników natury", uwieńczonych w końcu ustawą o ochronie przyrody z dn. 10-go marca 1934.

Sprawie pracy młodzieży na polu ochrony przyrody poświęcony jest artykuł prof. **Wodziczki.** W związku ścisłym z treścią programów szkolnych domaga się autor kursów dokształcających dla nauczycieli z dziedziny ochrony przyrody, podręczników metodycznych, kształcenia instruktorów, oraz utworzenia sekcji szkolnej Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Stosunkiem harcerstwa do przyrody zajmuje się artykuł **wojewody M. Grażyńskiego,** przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. Autor domaga się zachowania pierwotnego charakteru Tatr i poniechania upiększania przyrody dodatkiem ludzkiego pomysłu i zatruwania majestatu gór „tchnieniem pseudocywilizacji, karnawałowym gwarem bywalców hotelowych, konsumentów piwa i amatorów pisania kartek z wysokich gór".

Zagadnienie aktualne porusza St. **Matkowski** w artykule **„Czy są nam potrzebne skały tatrzańskie jako materjały budowlane?".** Wobec tego, że na Wołyniu mamy znakomity materjał skalny w wielkiej ilości, niszczenie skał w Tatrach byłoby wprost barbarzyństwem.

Po wspomnianych artykułach, mających bardziej ogólne znaczenie, znajdujemy w omawianym roczniku artykuły o treści już specjalnej, omawiające pewne objekty, godne ochrony lub pielęgnacji. Zatem artykuł **Motyki** omawia sprawę **ochrony porostów,** które są pięknie reprezentowane w karpackiej puszczy, a przedewszystkiem w Tatrach. **Ochronie jeżyn** w polskim krajobrazie poświęcony jest artykuł **Kuleszy,** a **ochronie modrzewia polskiego** artykuł **Szafera.** Ten ostatni artykuł daje obraz akcji w sprawie ochrony modrzewia polskiego od r. 1921, aż po rok ostatni oraz przedstawia rozmieszczenie geograficzne tego wspaniałego drzewa. **Wrotyczem Zawadzkiego**, rośliną, która tylko w Pieninach rośnie, a której niema ani w zachodniej ani w środkowej Europie, zajmuje się **Pawłowski.** Kobendzia w artykule **„Godny ochrony las w Lipkach pod Warszawą"** podaje analizę florystyczną utworzonego przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych rezerwatu leśnego i opisuje stanowiska **brzozy ruskiej** w rezerwacie Puszczy Białowieskiej.

Jak wiadomo, działalność Państwowej Rady Ochrony Przyrody trwa w Polsce już przez 15 lat. W ciągu tego czasu gromadzono materjały do inwentaryzacji ciekawych i godnych ochrony objektów przyrodniczych. Obecnie przystępuje wspomniana Rada do ogłaszania tych materjałów. Jednym z takich pierwszych inwentarzy jest **inwentarz zabytkowych dębów w Polsce,** sporządzony przez **Środonia.** Za zabytkowy dąb uznano taki, który na wysokości piersi człowieka ma obwodu powyżej 3 m. Takich pięknych okazów na ziemiach Polskich (we wszystkich województwach) znaleziono 677. Najstarszym dębem w Polsce (1150 lat) jest dąb „Bartek" we wsi Bartków w powiecie kieleckim, w nadleśnictwie Samsonów, o obwodzie 8.32 m.

Aktualnem zagadnieniem jest występowanie bociana białego w Polsce i sprawa ochrony tego ptaka. Ilość bocianów w Polsce maleje. Wpływa na to przesąd, przedewszystkiem rybaków i myśliwych, że bocian jest zwierzęciem szkodliwem. Tymczasem jak wykazały badania, bocian karmi się owadami, żabami i polnikami. Tępienie zatem bociana nie ma żadnego gospodarczego uzasadnienia. Otóż **studja nad bocianem w Polsce** prowadzi **Wodzicki,** który w omawianym roczniku „Ochrony Przyrody" podaje dane w sprawie **występowania bociana na Śląsku.**

Nie mniej interesującym jest artykuł prof. **Siedleckiego** p. t. **Rybołostwo łososiowe i ochrona łososia w Szkocji.** Łosoś jest poławiany w bliskości naszego brzegu morskiego, ale coraz rzadszym staje się w dorzeczu Wisły. Ze względu na to, że rybołostwo łososiowe jest ważną gałęzią gospodarstwa krajowego, utworzono w łonie Międzynarodowej Rady Badań Morza specjalną Komisję Łososia, która ma za zadanie zbadać biologję tej ryby. Prof. Siedlecki, jako jeden z członków tej Komisji zwiedził najważniejsze miejsca połowu łososia w Szkocji i swoje spostrzeżenia i uwagi pomieścił w wspomnianym artykule.

O nowym dla fauny polskiej ssaku, o gryzoniu, **polniku karpackim** daje relację **Sagan,** który wytropił to zwierzę na Czarnejhorze i w Tatrach.

Opis dobrze znanych **skał w Bubniszczu** podaje **Wasung.** Skały te stanowią obecnie rezerwat przyrodniczy, zrealizowany staraniem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Krajobrazowi geograficznemu **doliny Pańszczycy** w Tatrach poświęcił artykuł **Młodziejowski,** który obok opisu położenia scharakteryzował także hydrografję i szatę roślinną doliny.

W części drugiej Rocznika, omawiającej organizację międzynarodową ochrony przyrody, znajdujemy dekret królewski, nadający osobowość prawną Biuru Międzynarodowemu Ochrony Przyrody w Brukseli. Pozatem prof. **Siedlecki** złożył sprawozdanie z VIII Kongresu Ornitologicznego, odbytego w Oxfordzie w lipcu 1934 i z posiedzenia Międzynarodowej Rady Badań Morza w Kopenhadze. W specjalnym artykule omówił prof. **Goetel** sprawy ochrony przyrody na międzynarodowych zjazdach towarzystw turystyki górskiej w r. 1934.

W trzeciej części Rocznika mamy zebrane wiadomości, co w ostatnim roku zrobiono w zakresie ochrony przyrody zagranicą.

Na szczególne podkreślenie zasługują ryciny, które swoją estetyczną formą muszą zaspokoić najwybredniejsze wymogi.

KRONIKA MUZYCZNA.

W POLSCE.

Dział muzyczny warszawskiej Bibljoteki Narodowej. W Bibljotece Narodowej w Warszawie, Krak. Przedm. 32, otwarto dział muzyczny w celu ułatwienia badań muzykologicznych oraz skoncentrowania dorobku polskiej kultury muz. i ważniejszych dzieł zagranicznych. Kierownikiem nowo zorganizowanego działu został prof. dr. Juljan Pulikowski, który jednocześnie objął katedrę muzykologji w Państwowem Konserwatorjum Muzycznem.

Odznaczenie Karola Szymanowskiego. Pan minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz udekorował Karola Szymanowskiego Krzyżem komandorskim orderu Odrodzenia Polski.

Feliks Nowowiejski szambelanem Papieża. Jego Świątobliwość Papież Pius XI mianował Feliksa Nowowiejskiego, zasłużonego kompozytora wielu dzieł z muzyki kościelnej i religijnej (obok utworów świeckich), swym szambelanem.

NEKROLOGI.

Śp. Robert Joachim Poselt, znakomity skrzypek, zmarł w Białej w szpitalu miejskim. Poselt, ur. 1873 w Nowym Sączu, był uczniem konserwatorjum P. T. M. we Lwowie, poczem studjował zagranicą. Zmarły był podziwianym niegdyś wirtuozem (Paryż, Wiedeń, Berlin), oraz pedagogiem (m. i. w konserwatorjum P. T. M. we Lwowie) i kompozytorem.

gospodarstwo

Francuski ekonomista o wynalazku Dunikowskiego

Z chwilą **wynalazku** Dunikowskiego świat ekonomiczny stanął przed nowem zagadnieniem: alchemicznej nadprodukcji złota. Czy należy teoretycznie rozwiązać to zagadnienie w ten sposób, że przy uzyskaniu możliwości produkowania złota na wielką skalę — ceny jego gwałtownie spadną? Czy w konsekwencji tego najlepszy z systemów monetarnych system złoty nie upadnie, nie pozostawiając nic na swoje miejsce?

Nim się na te pytania odpowie, dobrze jest przejrzadnąć kilka niedawnych statystyk. Tak naprzykład od czasu odkrycia Ameryki cała produkcja złota w świecie wyniosła 547 miljardów obecnych franków. Z tego na 29 lat XX wieku przypada ponad 53%. Uzyskano to nietylko dzięki odkryciu kopalni Transwaalu ale szczególnie dzięki **cijanuracji**, która pozwala wydobyć najcieńsze warstewki złota z najbardziej ubogich w nie metali. Jest to więc proceder chemiczny.

I cóż wynikło z tego? Według oficjalnych teoryj wartość złota powinna była gwałtownie spaść; jako skutek tego nastąpić powinna była nebywała zwyżka cen. Niestety! Nic podobnego nie miało miejsca. Nic nie pomaga to, że wszystkie kopalnie złota sprzedaja w Londynie co wtorku tysiące 400-uncjowych sztab złota, ceny w krajach o standardzie złota nie przestaje spadać. Ale przed wojną, kiedy złoto krążyło swobodnie między krajami, ceny podnosiły się zaledwie o 1% na rok.

Czyżby więc krążenie złota nie miało bezpośredniego wpływu na falowanie cen. Pośrednią odpowiedź na to pytanie znaleźć można w raporcie generalnego gubernatora banku Francji za 1934 r. Wysoki ten urzędnik pisze: „W roku 1934 suma płatności dokonanych za pośrednictwem banku Francji wyniosła 2.149 miljardów franków. Z tego 0.2% uregulowano w złocie, 7.4% w banknotach, 92% w czekach". Oto jedna z tych małych rewolucyj, które się dokonywują poza oczyma nietylko nieświadomego ogółu, ale i fachowych ekonomistów. W obecnym stanie rzeczy wszystkie transakcje dokonywuje się przez zwykłe „przepisanie" bez przeniesienia samych pieniędzy. Banknoty używane są tylko w drobnym handlu a złoto od 20 lat zniknęło zupełnie z rynków wewnętrznych a służy tylko do wypłat międzynarodowych. W ogólności istnieje jeszcze tylko 4 czy 5 krajów, które pozwalają je wywozić.

Dlatego też ułatwienie produkcji złota nie jest w stanie skłonić Bank Francji i Bank Rezerw Stanowych do tego aby powiększyły swoje kolosalne zasoby złota. W każdym razie jest jeszcze jakie 40 krajów, którymby to znacznie pomogło. Są to kraje o standardzie złota, które nie mają wystarczającej ilości tego cennego kruszcu, a stąd powstałą lukę usiłują zapełnić przez dumpingową sprzedaż swoich towarów zagranicę. Proceder ten jednak zazwyczaj się im nie udaje dlatego: 1) ponieważ liczba takich państw jest dość znaczna, 2) ponieważ mało kto pozwala wywozić swoje złoto. Te państwa, gdyby mogły fabrykować złoto u siebie czułyby się istotnie bardzo szczęśliwe. Nie zrobiłyby jednak z niego większego użytku jak naprzykład Bank Francji. Zamknęłyby je w swoich kasach dla budzenia większego zaufania u swoich sąsiadów.

Wynika z tego, że zwiększenie czy ułatwienie produkcji złota może do obecnych 10 miljardów rocznie może dodać 2 czy 3 miljardy bez tego, by ktoś to zauważył.

Francis Delaisi.

(L'Oeuvre, Paryż.)

Thyssen rusza na podbój Brazylji

Gwałtowna rozbudowa niemieckiego przemysłu metalurgicznego spowodowała ostatnio konieczność zdobycia nowych kontraktów na rudy żelazne. Ta też przyczyna stanowi niewątpliwie główną pobudkę podróży szefa niemieckiego Frontu stalowego, p. Thyssen'a, do Brazylji. Potężne, a mało eksploatowane, wysoko procentowe złoża Minas Geraes mogą zaspokoić wzrastające zapotrzebowania na rudę, wynoszące w Niemczech około 20 milj. ton rocznie, przekraczające więc łączną produkcję złóż niemieckich i luksemburskich. Thyssen podał jako cel swej podróży „studja gospodarcze", jednak już w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi prasy brazylijskiej zaznaczył, że ma na celu „rozszerzenie niemiecko - brazylijskiej wymiany towarów". Wzamian za surowiec miałyby Niemcy rozbudować koleje brazylijskie i urządzenie górnicze w okręgu Minas Geraes, oraz dostarczyć maszyn i materjałów konstrukcyjnych dla kolejnictwa. Brazylja i jej skarby mineralne, w przeważającej dotychczas części nieeksploatowane staną się tem samem terenem niemieckiej ekspanzji kolonjalnej — przez napływ niemieckich kapitałów i techników — których na terenie południowej Ameryki wyparli w okresie powojennym technicy i kupcy japońscy.

Umocnienie się Niemiec na tym terenie jest znakiem ich powrotu do międzynarodowego wyścigu imperjalistycznych potęg kolonjalnych.

Układ handlowy Polski z Wielką Brytanją

Dnia 27. II. b. r. podpisany został pomiędzy Polską a Wielką Brytanją układ handlowy i nawigacyjny; składa się on z 15 artykułów, do których załączane są 3 listy zniżek celnych oraz protokół jawny.

W art. 1 układu Polska zobowiązuje się nie stosować do towarów brytyjskich, wymienionych w liście 1 zniżek celnych, innych ceł niż te, jakie figurują w tej liście. W art. 2 poruszona jest sprawa stosowania przez Polskę kompensaty wobec niektórych produktów kolonjalnych, pochodzących z kolonij czy protektoratów brytyjskich. Tutaj Rząd polski stwierdza, iż nie zamierza nadal stosować do towarów tych przy ich przywozie do Polski dodatkowych ciężarów kompensacyjnych — dopóki bilans handlowy pomiędzy Polską a W. Brytanją i jej kolonjami i protektoratami będzie dodatni.

Art. 3 układu fiksuje dla naszego wywozu do W. Brytanji poziom ceł na towary, wymienione w liście III. Art. 4 ustala klauzulę narodową przy opłatach wewnętrznych państwowych i samorządowych — ze specjalnem uwzględnieniem opłat rejestracyjnych, licencyjnych i t. d. dla samochodów produkcji brytyjskiej, na które w liście I wydatnie obniżono cła.

Art. art. 5—6 traktują o sprawach kontyngentowych. Art. 6 zapowiada udzielenie W. Brytanji przez Polskę odpowiednich kontyngentów w ramach towarów, zakazanych do przywozu. Art. 7 natomiast daje gwarancję niereglamentowania przez W. Brytanję bekonów, szynek, jaj, masła, drobiu i t. d., a więc naszych najważniejszych artykułów eksportowych na rynek brytyjski „chyba w takim zakresie, który okazałby się niezbędnym dla zapewnienia skutecznego działania planów regulowania rynku dostaw wewnętrznych tych właśnie lub pokrewnych produktów". Są to t. zw. kontyngenty regulacyjne, stanowiące praktykę obecnej polityki gospodarczej W. Brytanji. W razie skontyngentowania zaś w ten sposób któregoś z głównych artykułów naszego wywozu do W. Brytanji, mamy uzyskać w kontyngencie globalnym „słuszny udział", obliczany na podstawie naszego poprzedniego wywozu w zakresie tego artykułu na rynek brytyjski, przyczem podstawa obliczeniowa dla naszego kontyngentu nie będzie mniej korzystna od podstawy obliczeń dla jakiegokolwiek trzeciego kraju. Ponadto reglamentacja przywozu w W. Brytanji w zakresie produktów, nas interesujących, będzie mogła nastąpić dopiero po porozumieniu się z Rządem polskim. W wypadku zwiększenia kontyngentu globalnego udział nasz musi odpowiednio wzrosnąć, ponadto zaś partycypujemy we wzroście kontyngentu, jaki powstałby naskutek zrzeczenia się lub utraty prawa któregoś z państw do udziału, jaki w kontyngencie globalnym posiadało. Kontyngenty rolnicze dzielone są przez stronę polską.

W art. 8 mamy specjalne postanowienie, gwarantujące nam, iż, gdyby w jakiś sposób zmieniono podstawę obliczeniową dla kontyngentu bekonowego. Polska w każdym razie ma prawo do kontyngentu niemniejszego niż 41.4 proc. ilości, jaką wywieźliśmy do W. Brytanji w 1932 r., co daje nam w każdym razie minimum wywozu w wysokości ok. 222 tys. q rocznie (w 1934 r. wywieźliśmy 233'8 tys. q). Ponadto uzyskaliśmy gwarancję 13'5%-owego udziału w globalnym kontyngencie na przywóz jaj do W. Brytanji. Co do masła, to strona brytyjska zgadza się nie brać przy ewentualnej reglamentacji przywozu tego artykułu danych, tyczących się naszego przywozu za lata 1932—33, gdyż wówczas przywóz nasz był w zakresie tego produktu niezwykle niski. W każdym razie — nawet w razie wprowadzenia reglamentacji przywozu masła, wywóz tego produktu z Polski nie będzie wogóle reglamentowany, o ile nie przekroczy swej wysokości z 1929 r. (35'4 tys. q), a jednocześnie 1'8% całego przywozu masła do Anglji w tymże roku.

W art. 9 układu zabezpiecza się dla wywozu polskiego kontyngenty w kolonjach i protektoratach brytyjskich w wypadku, gdyby tam rozpoczęto reglamentację przywozu.

Art. art. 10 i 11 zajmują się sprawami nawigcyjnemi i z jednej strony przewidują utrzymanie zasady, aby emigranci polscy przewożeni byli za ocean wprost z Polski drogą morską, z drugiej jednak — iż Rząd polski pomoże linjom brytyjskim do przewożenia również polskich emigrantów do portów zaoceanicznych.

Art. art. 11 i 12 tyczą się spraw Gdańska.

Art. 13 określa stosunek układu z dn. 27. II. b. r. do traktatu z dn. 26. XI. 1923 pomiędzy Polską i W. Brytanją — i to w tym sensie, iż z jednej strony nowy układ nie zmienia w niczem postanowień dawnego, a tylko go uzupełnia, z drugiej zaś strony — iż traktat z 1923 r. nie będzie wypowiedziany, dopóki układ z dn. 27. II. 1935 r. pozostanie w mocy.

Art. 14 przewiduje procedurę arbitrażową (w Stałym Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze — lub stały trybunał arbitrażowy). Wreszcie art. 15 ustala, iż układ podlega ratyfikacji i wejdzie w życie w 21 dni po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, pozostając w mocy do dn. 31. XII. 1936 r., o ile nie zostanie milcząco przedłużony nadal. Może on jednak być już w połowie 1936 r. wypowiedziany z terminem półrocznym.

Analizując powyższy układ, na łamach „Polski Gospodarczej", dr. T. Łychowski pisze m. i.:

Udział W. Brytanji wynosił w naszym przywozie 10.8 proc. (przy tendencji wzrastającej), w wywozie zaś — 19.7 proc. Biorąc rzeczy bardziej szczegółowo, musimy skonstatować, iż po stronie przywozowej Wielka Brytanja importowała do nas przedewszystkiem surowce i wyroby włókiennicze, wytwory pochodzenia zwierzęcego, skóry i futra, metale i wyroby metalowe, maszyny i aparaty oraz produkty chemiczne. Import w tych 6 grupach naszego przywozu stanowił w 1934 roku przeszło 82 proc. wartości całego przywozu brytyjskiego do Polski.

Po stronie wywozowej dwiema głównemi grupami naszego eksportu do Wielkiej Brytanji jest grupa zwierząt i wytworów pochodzenia zwierzęcego i grupa drzewna. Obie one stanowią przeszło 77 proc. całego wywozu naszego na ten rynek. W pierwszej najważniejszą pozycję stanowią bekony, których wartość wywozu wyniosła w r. ub. zł. 46.7 milj., a który to wywóz rynek brytyjski odbiera od nas w całości. Udział W. Brytanji w wywozie całej grupy zwierzęcej wynosi przeszło 50 proc., a w grupie drzewnej — przeszło 42 proc. wywozu naszego w tych dziedzinach.

Jeżeli więc chodzi o przywóz brytyjski do Polski, to poza nielicznemi wyjątkami (jak np. śledzie), posiada on charakter wybitnie przemysłowy. W. Brytanja nie jest jednak dotychczas naszym czołowym dostawcą przemysłowym, a stawia raczej na tem polu dopiero pierwsze kroki.

Natomiast dla naszego wywozu produktów hodowlanych i drewna rynek brytyjski przedstawiał objekt bardzo cenny, zważywszy na jego olbrzymie możliwości chłonne — mimo pewnych ograniczeń, jakie tu i ówdzie powstały na nim naskutek kryzysu. Nie należy zapominać, iż w r. 1933 ogólny wywóz W. Brytanji wyniósł 675.8 milj. (w 1934 r. był on nawet o kilka procent wyższy), z czego 50 proc. przypadało na grupę produktów spożywczych i tytoniu. Sam przywóz bekonów kosztował w 1933 r. W. Brytanję ok. £ 30 milj., czyli ok. ¾ wartości całego naszego przywozu w tym okresie. Masła przywoziła W. Brytanja wówczas za £ 34.4 milj., owoców — za £ 28.7 milj., herbaty — za £ 24 milj., jaj — za £ 7.3 milj.

Wszystkie zawierane w ciągu ostatniego 1½ roku traktaty i porozumienia pomiędzy Wielką Brytanją i obcemi krajami mają zasadę „do ut des", wysuniętą ze strony brytyjskiej na plan pierwszy. Rzecz charakterystyczna jednak i poruszana powielokroć — to sposób „układania" sobie przez W. Brytanję jej konstrukcyj traktatowych z poszczególnemi państwami. Z minimalnemi wyjątkami, mianowicie, operuje ona jako materjałem wymiennym w rachunku korzyści i ustępstw, stanowiącym podstawę każdego traktatu handlowego, nie konkretnemi własnemi ustępstwami od obecnego status quo, ale raczej zapewnieniem dla kontrahenta owego obecnie istniejącego status quo na jej rynku. Tego rodzaju taktykę może obrać tylko taki kraj, którego rynek wewnętrzny przedstawia dla obcego wywozu zupełnie szczególną atrakcyjność, zwłaszcza wobec kurczenia się naogół na całym świecie pojemności wszystkich rynków dla przywozu z zagranicy. Streszczając powyższe, możnaby powiedzieć, iż W. Brytanja posiada w swym arsenale negocjacyjnym tak wielkie możliwości przywozowe, że sama gwarancja ich utrzymania przedstawia dla kontrahenta w wielu wypadkach więcej niż konkretne ustępstwo ze strony jakiegoś innego kraju.

Te ustępstwa tyczą się przedewszystkiem głównych pozycyj wywozu brytyjskiego, na których forsowaniu Rządowi londyńskiemu szczególnie zależy. Wprawdzie wywóz ten, jak wykazuje statystyka za 1933 r., składa się w 76.3 proc. z wyrobów gotowych, to jednak czołowe zainteresowanie w dotychczasowych rokowaniach W. Brytanji przypadało zawsze dla węgla, którego wywóz stanowił w 1933 r. ok. 8.5 proc. wartości całego wywozu brytyjskiego (£ 31.4 milj. na £ 367.4 milj.).

Poza węglem jednakże „gros" zainteresowań eksportowych W. Brytanji przypada na produkty gotowe. Należą do nich w pierwszym rzędzie wyroby bawełniane, których wywóz w 1933 r. osiągnął £ 40.2 milj., co stanowiło prawie 11% wartości całego wywozu brytyjskiego. Dalszemi pozycjami wywozu brytyjskiego są środki komunikacji (łącznie z samochodami), których wywóz w 1933 r. (powyżej £ 25.5 milj.) wyniósł 5.9% wartości całego wywozu brytyjskiego, produkty chemiczne (udział 4.8%), metale (udział 3.3%), tkaniny bawełniane (udział 2.4%) i inne tkaniny (udział 3.8%) i t. d. i t. d.

We wszystkich umowach handlowych Wielkiej Brytanji, zawartych w ciągu ostatniego 1½ roku, owe główne pozycje wywozu brytyjskiego powtarzają się z niezmienną dokładnością, jeśli chodzi o ustępstwa kontrahentów w dziedzinie celnej czy kontyngentowej dla wywozu brytyjskiego.

Polska do chwili obecnej nie miała, jak wszystkie zresztą inne kraje świata, żadnego innego uregulowania polityczno-handlowego poza traktatem handlowym i nawigacyjnym z dn. 26. XI. 1923 r. — traktatem, typowym dla wolnohandlowej polityki Wielkiej Brytanji, bo gwarantującym tylko obu stronom wzajemną nieograniczoną klauzulę największego uprzywilejowania. Układ z dn. 27. II. 1934 r. jest właśnie skompletowaniem owego zasadniczego traktatu w sensie zmian, jakim uległa polityka handlowa W. Brytanji przed zgórą 3 laty.

Konstrukcja umowy polsko-brytyjskiej przedstawia się w ogólnych zarysach w ten sposób, iż Polska będzie mogła nadal czerpać z wielkiego rezerwuaru rynku, jaki dla przywozu zagranicznego (zwłaszcza rolnego) przedstawia Wielka Brytanja — bez obawy, iż jakieś niespodzianki, które mogłyby wyniknąć ze zmiany brytyjskiej polityki handlowej, mogłyby tej naszej penetracji przeszkodzić czy ją zahamować. Dla W. Brytanji natomiast układ oznacza niewątpliwie zwiększenie się jej możliwości zbytu na rynek polski.

Wszystko to razem odpowiada zasadzie „do ut des", stanowiącej obecnie czołową tezę wszelkich układów międzynarodowych, a w szczególności tezę, przeprowadzoną z uporem przez Wielką Brytanję. Logika rzeczy wymaga zresztą, aby i Polska przestrzegała tej zasady możliwie ściśle. Gwarancja względnie otwartego rynku, jaką daje swym kontrahentom W. Brytanja, może i powinna być zrekompensowana.

KRONIKA GOSPODARCZA.

Projekty ustaw o amnestji podatkowej. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów uchwalone zostały dwa projekty ustaw o dużej doniosłości dla ogółu podatników: o ulgach w spłacie zaległości podatkowych, o uwolnieniu od odpowiedzialności karnej w sprawach o przestępstwa podatkowe. Projekt o ulgach w spłacie zaległości podatkowych przewiduje, że możność ulg będzie miała zastosowanie względem wszystkich podatków bezpośrednich, oraz tych podatków i danin, które wprowadzone zostały w okresie kryzysu i których administracja poruczona została władzom skarbowym. W dalszym ciągu projekt upoważnia ministra skarbu do odraczania i rozkładania na raty zaległości we wszystkich samoistnych daninach komunalnych, oraz do ich umarzania. Wreszcie projekt upoważnia ministra skarbu do stosowania takich samych ulg w odniesieniu do zaległych wkładek i opłat na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych. — Drugi projekt ustawy dotyczy uwolnienia od odpowiedzialności karnej w sprawach o przestępstwa podatkowe. Projekt przewiduje w związku z wejściem w życie ordynacji podatkowej darowanie sprawcom, pomocnikom i podżegaczom kary za przestępstwa podatkowe, przyczem projekt omawia szczegółowo warunki, przy których może mieć miejsce t. zw. amnestja podatkowa. Projekt obejmuje wykroczenia podatkowe oraz występki, wymienione w ordynacji podatkowej i w kodeksie karnym, popełnione przez płatników podatków: dochodowego, przemysłowego, od niektórych zajęć zawodowych oraz od energji elektrycznej. Występki, przewidziane w tym zakresie kodeksem karnym będą podpadać tylko wówczas pod działanie tej ustawy, o ile dokonane zostały w zamiarze uchylenia się od ustawowej powinności podatkowej.

* * *

Projekt budowy trzech linij kolejowych. W najbliższych dniach zostaną przesłane do Sejmu uchwalone przez Radę ministrów projekty ustaw o budowie trzech normalno-torowych kolei: Mława—Ostrołęka, Zegrze—Wyszków i Nowojelnia—Nowogródek. Linja kolejowa Mława—Ostrołęka, długości ok. 95 km. stworzy nowe, krótsze o 100 km. połączenie północno-wschodnich połaci kraju z Pomorzem i portami Bałtyku. Nowa linja umożliwi ominięcie przeciążonego węzła warszawskiego. Linja Mława—Ostrołęka stanowić będzie poza tem ważną arterję komunikacyjną dla międzynarodowego ruchu tranzytowego, łącząc duże obszary leśne na wschodzie z dużemi ośrodkami przemysłu drzewnego w Bydgoszczy i Stargardzie oraz z portami Gdynią i Gdańskiem. Linja Zegrze—Wyszków, długości ok. 40 km., będzie łączyła miasteczka Wyszków, Zegrze i Jabłonnę. Przechodząc przez obszary, położone wzdłuż Bugu, przyczyni się do powstawania letnisk i ożywi ruch gospodarczy tych okolic. Linja Zegrze—Wyszków, stanowiąc przedłużenie łącznicy Piława—Mińsk Mazowiecki—Tłuszcz, umożliwi w razie przeciążenia węzła warszawskiego, skierowanie pociągów z linji dęblińskiej, brzeskiej, a częściowo i wileńskiej w stronę Pomorza, omijając znów przeciążony węzeł warszawski. Trzecia wreszcie z projektowanych linij kolejowych Nowojelnia—Nowogródek, długości ok. 26 km., stworzy dogodne bezpośrednie połączenie Nowogródka z siecią kolei państwowych. Dotychczas Nowogródek obsługiwany jest tylko przez kolejkę wąskotorową.

* * *

Dekadowy bilans Banku Polskiego. Obieg pieniężny w Polsce w trzeciej dekadzie lutego powiększył się o 41 milj. zł. Wysokość na dzień 1 marca 1 miljard 319.6 milj. zł. Obieg biletów bankowych wzrósł o 36.1 milj. zł. do 940.5 milj. zł. Obieg zaś bilonu wzrósł z 354.1 milj. zł. do 379.1 milj. zł., przyczem srebro wynosiło 289.4 milj. zł., nikiel saś i bronz 89.7 milj. zł. Zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 300 tysięcy zł. do 505.8 milj. zł., a stan pieniędzy zagranicznych i dewiz wzrósł o 100 tysięcy zł. do 18.2 milj. zł. Suma wykorzystanych kredytów w Banku Polskim wzrosła w tym samym czasie o 1.1 milj. zł. do 673.4 milj. zł., przyczem portfel wekslowy powiększył się o 8.1 milj. zł. do 617.0 milj. zł. Natomiast portfel zdyskontowanych biletów skarbowych zmniejszył się o 6 milj. zł. i wynosił 4.3 milj. zł., również zmniejszył się stan pożyczek zabezpieczonych zastawami o 1 milj. zł. do 51.5 milj. zł. Pozycja „inne aktywa" wzrosła o 29.8 milj. zł. do 163.3 milj. zł., natomiast pozycja „inne passywa" obniżyła się o 12.9 milj. zł. do 172.5 milj. złotych. Natychmiast płatne zobowiązania Banku Polskiego zwiększyły się o 1.5 milj. zł. do 230.2 milj. zł. Wreszcie pokrycie złotem obiegu biletów bankowych spadło z 48.98 proc. do 47.24 proc., przekraczając normę statutową o przeszło 17 punktów.

Z ŻYCIA RUMUNJI.

Zakończenie konferencji kolejowej rumuńsko-sowieckiej.

Została zakończona konferencja kolejowa rumuńsko-sowiecka. Rozmowy toczyły się około odnowienia połączenia kolejowego między oboma państwami oraz tranzytu wagonów sowieckich przez Rumunję do krajów środkowo - europejskich.

Konferencja zakończyła się pomyślnie. Ruch kolejowy rozpocznie się normalnie dnia 1 sierpnia. W międzyczasie zostanie odbudowany most kolejowy na Dniestrze między miejscowościami Tiraspol i Thigina.

Nowe zarządzenie ministra oświaty.

Minister oświaty dr. Anghelescu zdecydował się zorganizować specjalną szkolną policję, która będzie czuwała nad życiem uczniów i uczenic w szkołach. W skład jej będą wchodzili delegaci szkół średnich, oraz przedstawiciele zwykłej policji.

„Zazdrość i medycyna" w języku rumuńskim.

Na półkach księgarskich ukazał się przekład rumuński głośnej powieści Michała Choromańskiego „Zazdrość i medycyna". Tłumaczem jej jest profesor Uniwersytetu im. Karola II. w Czerniowcach Dr. Gheorge Nandris, znany propagator polskości wśród społeczeństwa rumuńskiego.

Wybór powieści Choromańskiego dla tłumaczenia rumuńskiego — był trafny. Powieść ta dająca nowe sposoby podejścia do tajni psychologicznych bohaterów jest eksperymentem literackim. Nic dziwnego więc, że spotkała się z niezwykle przychylnem przyjęciem ogółu czytającego Rumunji.

Najsilniejsze stronnictwo rumuńskie.

Obecnie w Rumunji zdobywa sobie coraz więcej zwolenników partja zaranistów. Jest to partja narodowo - chłopska, na czele której stoi Jan Mihalache. Ogólnie mniemają, iż partja ta w najkrótszym czasie obejmie rządy w Rumunji.

Ludność miast obawiała się, iż po objęciu władzy przez zaranistów, polityka państwa byłaby prowadzona na korzyść ludności wiejskiej, a na niekorzyść miast. Szczególnie, jeśli chodzi o podatki, mieliby być niemi obciążeni głównie mieszczanie. Na ostatniem posiedzeniu partyjnem oświadczył jednak przywódca Jan Mihalache, iż jego celem jest uzgodnienie polityki ludności wiejskiej z miejską. Zaznaczył przytem, iż będzie dążyć do dobrobytu wsi i do jej podniesienia kulturalnego, nie upośledzając jednakowoż miast, gdyż to stanowiłoby walkę szkodliwą dla całości państwa. Na skutek tych enuncjacyj uspokoiła się opinja publiczna.

Równocześnie oświadczył Mihalache w związku z mniejszościami narodowemi, iż muszą dbać w pierwszym rzędzie o dobro państwa, a na drugi plan winny składać swe interesa narodowe. Tylko w ten sposób postawiona sprawa może stworzyć platformę dla współpracy państwa z mniejszościami narodowemi Rumunji.

Partja zaranistów za polityką polską.

Po złożeniu sprawozdania o zagranicznej polityce Rumunji i żywej dyskusji na dorocznej sesji komitetu wykonawczego partji narodowo - chłopskiej, przyjęto rezolucję, w której zaznaczono, że Rumunja winna solidaryzować się z Polską w jej polityce wschodniej.

J. S.

życie społeczne

Reorganizacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Ustawodawstwo ubezpieczeniowe, jakie zastało Państwo Polskie po odzyskaniu niepodległości, było bardzo różnolite. Różnolitość ustawodawstwa sprowadzała za sobą równocześnie wielką różnorodność form organizacyjnych poszczególnych instytucyj ubezpieczeń społecznych. Organizacja tych instytucyj była oparta na przepisach: 1) ustaw austrjackich (ubezpieczenie wypadkowe w województwach centralnych, wschodnich i południowych); 2) niemieckich (ubezpieczenia inwalidzkie w województwach zachodnich, ubezpieczenie na wypadek choroby na Górnym Śląsku oraz 3) ustaw polskich (ubezpieczenie na wypadek choroby i ubezpieczenie pracowników umysłowych na całym obszarze Rzeczypospolitej).

Różnorodność pod względem organizacji wykazują również i instytucje, oparte na polskich ustawach.

Ten stan rzeczy, niepożądany zarówno z punktu widzenia interesów ubezpieczonych, jak i ogólnego porządku prawnego, wymagał zmiany, tembardziej, że ustawy b. państw zaborczych, dostosowane do odmiennych warunków polityczno-społecznych, nie mogły odpowiadać warunkom i potrzebom Polski i nie były sharmonizowane z zasadami, przyjętemi przy budowie innych instytucyj publiczno-prawnych oraz administracji państwowej.

Reorganizacja instytucyj ubezpieczeń społecznych przeprowadziła ustawa o ubezpieczeniu społecznem (28. III. 1933) t. zw. ustawa scaleniowa. Ustawa ta jednocześnie z przebudową i reformą materjalnego zakresu działania ubezpieczeń — oparła organizację instytucyj ubezpieczeniowych na jednolitych zasadach dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń. Reorganizacja ta jednak była kompromisowa. Ustawa zachowała bowiem wielostronną i skomplikowaną administrację.

Ustawa powierzyła wprawdzie ubezpieczenie na wypadek choroby i czynności, przeprowadzane wspólnie dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń — ubezpieczalniom społecznym, rozmieszczonym na obszarze całego państwa, zależnie od potrzeb i zaludnienia. Przyznawanie jednak świadczeń i administrację funduszami poszczególnych rodzajów ubezpieczeń powierzyła ustawa 3 zakładom ubezpieczeń społecznych. Nadto czynności w zakresie nadzoru i koordynacji poszczególnych ubezpieczeń powierzone zostały Izbie Ubezpieczeń Społecznych i Zakładowi Ubezpieczenia na Wypadek Choroby.

Izba koordynowała wszystkie rodzaje ubezpieczeń oraz działalność ubezpieczalni społecznych w zakresie czynności wspólnych dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń.

Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby koordynował działalność ubezpieczalni w zakresie do którego został powołany.

Aparat ten był zbyt ciężki i skomplikowany. Owe dwie instytucje koordynujące (t. j. Izba Ubezpieczeń Społecznych i Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby) nie miały wyraźnie zorganizowanego zakresu działania. Nadto ubezpieczalnie społeczne były również poddane kontroli bezpośredniej okręgowych urzędów ubezpieczeń.

Tak olbrzymi aparat nadzorczy obarczał tylko ubezpieczalnie społeczne drobiazgową, mało produkcyjną pracą oraz wpływał w wysokim stopniu na powiększanie kosztów administracyjnych.

Stan ten musiał również ujemnie wpływać na tok załatwiania spraw, co wywoływało głosy krytyki i niezadowolenia tak ze strony ubezpieczonych, jak i pracodawców.

Jeśli się zaś uwzględni olbrzymi zakres działania instytucyj społecznych oraz fakt, że łącznie wszystkie ubezpieczenia wydały w ciągu 10 lat (1923 — 1933) na same świadczenia ponad 3 miljardy zł., iż zgromadziły fundusze, przekraczające miljard złotych, dojdziemy do wniosku, że koniecznem było zlikwidowanie tego anormalnego stanu. Urzeczywistniła to nowela do ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Rozporządzenie to wprowadziło poważne zmiany w organizacji instytucyj ubezpieczeń społecznych. Zamiast trzech samodzielnych zakładów (ubezpieczenie od wypadków, emerytalne ubezpieczenie robotników i pracowników umysłowych) oraz dwóch instytucyj koordynujących — rozporządzenie to powołało jeden Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Reorganizacja ta wpłynie na usprawnienie całego aparatu administracyjnego, ułatwi również Ministerstwu Opieki Społecznej zwierzchni nadzór przez samo już zmniejszenie się ilości instytucyj nadzorujących.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych po przejęciu zadania dawnych zakładów oraz Izby Ubezpieczeń Społecznych i okręgowych urzędów ubezpieczeń, stanowi obecnie jedną naczelną instytucję ubezpieczeniową (Z. U. S.), która pozostaje pod bezpośrednim nadzorem ministerstwa.

Mimo to w ramach zakładu poszczególne rodzaje funduszów ubezpieczeniowych zachowały swoją finansową odrębność — mianowicie w obrębie Z. U. S. istnieje 5 funduszów: 1) ubezpieczenia emerytalnego robotników, 2) ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych, 3) ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych, 4) ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych, 5) ogólny fundusz ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa.

Wszystkie te fundusze, jako odrębne osoby prawne, mają własne dochody. Administrację tych funduszów prowadzi Z. U. S. na całym obszarze państwa.

W ten sposób Z. U. S. ma obecnie możność wydawania tych dyspozycyj, których zadaniem naczelnem jest naprawa całokształtu organizacji i administracji ubezpieczeń społecznych. Należy żywić nadzieję, że obecne uprawnienia Z. U. S. pozwolą mu z czasem na usunięcie błędów i niedomagań organizacyjnych, które tak ujemnie wpływają na całą działalność ubezpieczeń społecznych, wywołujące nieraz usprawiedliwione głosy krytyki.

Zjazd Okręgu Związku Legjonistów

W niedzielę dn. 3 bm. odbyły się we Lwowie obrady Okręgowego Zjazdu Związku Legjonistów przy licznym udziale delegatów ze Lwowa i z prowincjonalnych środowisk. Na Zjazd przybyli wojewoda płk. Wł. Belina - Prażmowski, dowódca D. O. K. gen. Bolesław Popowicz, oraz nacz. wydz. społ. polit. w województwie lwowskiem mjr. Kazimierz Sambor. Przewodniczyli kolejno prezes Okręgu pos. dr. Bron. Wojciechowski i wiceprezydent m. Lwowa pos. dr. St. Ostrowski.

Przemówienie prof. Zakrzewskiego.

Na wstępie prof. Kazimierz Zakrzewski wygłosił odczyt p. t. „Zagadnienia Narodowościowe". Mówca scharakteryzował współczesną ekspanzję prądów nacjonalistycznych, powołując się na określenie ukraińskiego uczonego Boczkowskiego, że „świat zdąża do nacjokracji", a zarazem rozwój dążeń do budowy państw organicznych, omnipotentnych, organizujących całą swą ludność. Znalezienie syntezy tych dwóch dążeń jest potrzebne nietylko w Polsce; niema bowiem niemal państwa o ludności narodowo-jednolitej (nie są takiemi państwami ani Francja, ani Anglja, ani Włochy lub Hiszpanja, nie mówiąc już o Europie środkowej i wschodniej). Metody dotychczasowe rozwiązywania zagadnień narodowościowych przeżyły się, zarówno endecka, dążąca do eksterminacji mniejszości, bądź przez ich wchłonięcie, bądź przez eliminację całkowitą tych, które zgóry uznaje się za niepożądane, jak i liberalna, zadowalająca się zgóry fikcjami lojalności mniejszości wobec państwa i dopuszczająca do zawierania z niemi paktów, jak z równorzędnemi potęgami. Asymilację państwową mniejszości umiała przeprowadzić dawna Polska, w XV i XVI w. i do jej tradycji musimy nawiązywać, posługując się jednak nawskroś nowoczesnemi środkami. Mickiewiczowska zasada: „Jeśli rozszerzycie dusze wasze, to wtedy rozszerzycie granice wasze" — musi nam przyświecać w pracy, zmierzającej do pozyskania mniejszości dla naszej idei państwowej. Obóz legjonowy, jako obóz ludzi odważnych, nie może się zadowolić półśrodkami i taktycznemi zabiegami, ale musi sobie postawić zadania trudne i zadania te wykonać.

Następnie pos. dr. Bronisław Wojciechowski wygłosił sprawozdanie, w którem obszernie wyłuszczył społeczno - polityczne założenia pracy organizacyjnej Związku Legjonistów, kładąc nacisk na osiągnięcie w łonie Związku pełnej wewnętrznej konsolidacji.

Po żywej dyskusji — w której uważnie słuchano zwłaszcza ciekawego przemówienia mjr. Konstantego Dzieduszyckiego — Zjazd uchwalił przez aklamację absolutorjum ustępującemu Zarządowi i wybrał nowy Zarząd, powołując na prezesa pos. dr. Bron. Wojciechowskiego.

Ponadto w skład Zarządu weszli: Dr. Jan Weryński, Płk. Witold Sokołowski, Adolf Wojtarowicz, Raczyński, Świetlik, Stanisław Łapczyński, Dr. Stanisław Chmura, Dr. Jan Szumski, Inż. Roman Dunin, Marjan Sroka, Mjr. Dr. Konstanty Dzieduszycki, Dr. Tadeusz Sulimirski, Dr. Jan Rogowski, Kpt. Tadeusz Blicharski, Kpt. inż. Andrzej Sanojca. — Do Komisji Rewizyjnej: Dr. Stanisław Ostrowski, Dr. Gustaw Bruchnalski, Dr. Tadeusz Falkiewicz, Marjan Linderski, Rudolf Bitner. — Do Sądu Koleżeńskiego: Rca Kazimierz Bogdanowicz, Mjr. Dr. Władysław Mierzyński, Prof. Stanisław Korwin-Kochanowski, Dr. Andrzej Mihułka, Dr. Tadeusz Olchawa i Mikołaj Kiss-Orski.

Szkoła zawodowa wobec reformy

Przystępując do dzieła przebudowy szkolnictwa w Polsce, zdawano sobie dokładnie sprawę, że reforma oświaty musi się oprzeć na szerokiem podłożu potrzeb i konieczności państwowo-społecznych i nie może się ograniczać takich, czy innych technicznych, organizacyjnych czy nawet dydaktycznych zmian.

Dzieło reformy szkolnej opiera się na przeświadczeniu, że Polska musi mieć kadry obywateli, wyspecjalizowanych w różnych kierunkach. Epoka „genjuszy bez teki", o których pisał Sienkiewicz, dawno minęła, w okresie, gdy panują fachowa wiedza i ścisłe umiejętności. Temu celowi służyć musi szkolnictwo, aby przerwać fabrykację pięknoduchów z maturą i odciążyć społeczeństwo od nierównomiernie rozmieszczonego nasilenia kadr zawodowych Polski.

W tym celu zmieniono w realizującej się obecnie reformie samą rolę gimnazjum ogólno-kształcącego. Skrócone do 4 lat, stanowi właściwą odskocznię do właściwego pogłębienia studjów w dwuletnich liceach ogólno-kształcących i zawodowych. W ten sposób starano się ograniczyć wpływ dawnego 8-klasowego gimnazjum i dać możność młodzieży do możliwie różnolitego ukształtowania swej przyszłości. Równorzędnie do ograniczenia roli gimnazjum ogólno-kształcącego — podniesiono znaczenie szkół zawodowych. Normalnym typem szkoły zawodowej ma być w przyszłości 4-letnie gimnazjum zawodowe, dające prawa do licealnego wykształcenia.

Narazie sprawa szkół zawodowych jest w sferze projektów. Z zasadniczego ich nastawienia widać, że dążą one do: 1) możliwie największej specjalizacji szkół i 2) jak najsilniejszego kontaktu z życiem.

Obawiamy się jednak, że w obu wypadkach projekty sprzeczne są z zamierzeniami. Utworzono plany siedemdziesięciu kilku typów szkół zawodowych, których frekwencja stoi pod znakiem zapytania. Przedłużono w wielu wypadkach kurs nauczania, obniżając jednocześnie poziom wymagań. Np. szkoły handlowe zamierza się przekształcić na gimnazja kupieckie. Redukuje się w nich naukę buchalterji, korespondencji, geografji gospodarczej do minimum, a wprowadza szeroko towaroznawstwo, sztukę sprzedawania i t. d. Chce się jednem słowem wyszkolić kupca - ekspedjenta ..w gimnazjum 4-letniem. I tu tkwi paradoks: słuszną jest teza styczności z życiem, ale tego życia nie można sztucznie stwarzać. Nie można przez 4 lata szkolić ekspedjenta, gdy po 2-letnim kursie szkolnym nauczy się tego samego życia w sklepie czy biurze. Szkoły zawodowe są w przededniu reformy. Życzyćby sobie należało, aby reforma uwzględniła istotne potrzeby życiowe, a nie ugrzęzła na mieliźnie doktrynerstwa.

Materjały do sprawy St. Brzozowskiego

Z wielkiem zadowoleniem witamy ogłoszenie w „Drodze" przez sen. Emila Bobrowskiego, a z inicjatywy Wilama Horzycy aktów Sądu obywatelskiego w sprawie Stanisława Brzozowskiego. Sąd ten, jak wiadomo, złożyła P. P. S. D. (b. zaboru austr.) z udziałem delegatów P. P. S. Frakcji Rew. (bo PPS.-Lewica i S. D. — t. j. późniejsi komuniści odmówili udziału w sądzie). Skład sądu był następujący: dr. Herman Diamand (P. P. S. D.), jako przewodniczący, dr. Feliks Perl (P. P. S. Fr. Rew.), dr. Emil Bobrowski (P. P. S. D.), St. Żmigrodzki (P. P. S. Fr. Rew.), Feliks Kon (bez mandatu partyjnego). Rzecznikami St. Brzozowskiego w sądzie byli inż. J. Moraczewski i dr. Rafał Buber. Brzozowski stawił się osobiście w Krakowie, gdzie sąd zasiadał.

Dotychczas ogłoszony protokół rozprawy z dn. 14. II. 1909 przynosi wyczerpujące zeznania głównego świadka oskarżenia, a b. agenta warszawskiej ochrany, Bakaja. Bakaj opisał swe „nawrócenie", a następnie scharakteryzował rzekomą współpracę Brzozowskiego pod pseudonimem „Goldberga" na podstawie informacyj, zasięganych od Petersona, który miał wciągnąć Brzozowskiego do ochrany i własnych wiadomości. Bakaj miał nawet (w lutym, lub marcu 1905 r.) zanosić Brzozowskiemu do konspiracyjnego mieszkania przy ul. Miodowej 18 (w Warszawie) 75 rubli. Działalność Brzozowskiego przeciągnęła się do wiosny 1905 r.

Brzozowski zbijał zeznania Bakaja, stwierdzając, że w lutym 1905 r. był już w Zakopanem, a przedtem był obłożnie chory. Ważne zeznania złożył świadek Gałczyński, który przedstawił stosunki majątkowe Brzozowskiego przed wyjazdem, kiedy ciężko chory przebywał w Warszawie. Zarówno św. Gałczyński, jak i inni świadkowie (prof. Nałkowski i p. Zofja Nałkowska) zbili zarzuty Bakaja, dotyczące uniwersytetu ludowego, organizowanego w jesieni 1904 r., a który miał zwinąć swą działalność rzekomo na skutek informacyj, dostarczonych ochranie przez Brzozowskiego. Zeznawał też Stefan Żeromski, że w lutym 1905 r. widział Brzozowskiego w Zakopanem.

Już zatem protokół rozprawy z dn. 14. II. 1909 bardzo silnie podważa wiarygodność zeznań Bakaja. Z zainteresowaniem czekamy na dalszy ciąg aktów.

Instytut Oświaty Pracowniczej i jego działalność

W ub. tygodniu odbyło się posiedzenie rady naukowej Instytutu Oświaty Pracowniczej, na którem zostało przedyskutowane sprawozdanie z działalności instytutu.

Prace I. O. P. idą obecnie w dwóch kierunkach.

W zakresie walki z bezrobociem:

1) prowadzone są badania nad zagadnieniem bezrobocia pracowników umysłowych w Polsce, dla ustalenia metody walki z bezrobociem;

2) wyszukiwane są dziedziny pracy, w których możliwe jest zatrudnienie większej, niż dotychczas liczby pracowników umysłowych,

3) wyszukiwane są nowe gałęzie produkcji, wymiany oraz osług, które są w Polsce dotychczas bądź niedostatecznie rozwinięte, bądź wogóle nie istnieją,

4) prowadzona jest akcja dokształcania zawodowego bezrobotnych pracowników umysłowych, celem przysposobienia ich do nieprzepełnionych zawodów,

5) prowadzona jest akcja rozmieszczania przeszkolonych bezrobotnych w istniejących zakładach pracy,

6) tworzone są nowe placówki zarobkowe, których brak na rynku pracy daje się stwierdzić.

W 1934 r. instytut w każdym z tych działów ustalił metodę i w pewnym zakresie przeprowadził realne posunięcia.

W zakresie drugim — akcji kulturalno-oświatowej, I. O. P. opracował w porozumieniu ze związkami i z wybitnymi fachowcami program akcji oświatowej, a w pierwszych dniach marca ukonstytuowana zostanie rada oświatowa, w której skład wejdą przedstawiciele związków pracowniczych — po jednym z każdej organizacji.

Nadto podkreślić należy zapoczątkowanie przez spółdzielnię Detur organizacji wczasów pracowniczych, a specjalnie urlopów na raty.

Akcja ogródków działkowych dla bezrobotnych pracowników umysłowych będzie z wiosną r. b. rozszerzona i na ośrodki prowincjonalne.

W pierwszych miesiącach działalność I. O. P. obejmowała tylko te poczynania, które inicjował sam Instytut. Związki zawodowe zajmowały stanowisko bierne i nie występowały ani z inicjatywą, ani z podejmowaniem prac samodzielnych.

Natomiast już w drugiem półroczu 1934 r. związki zaczęły objawiać pewną aktywność.

Rada naukowa zaaprobowała kierunek działalności I. O. P. i ze swej strony wskazała szereg praktycznych inowacji w zakresie zwiększania zatrudnienia pracowników umysłowych. Specjalne zainteresowanie wykazała dyskusja nad programem badań nad zagadnieniem bezrobocia pracowników umysłowych, które mają być podjęte wspólnie przez I. O. P., Instytut Badań Konjunktur i Cen i Instytut Spraw Społecznych.

Na zakończenie podkreślono konieczność uaktywnienia samych związków samorządowych. W I. O. P. winna być przedewszystkiem scentralizowana akcja metody pracy, poradnictwa i pomocy, natomiast związki powinny na swych terenach inicjować i przeprowadzać odpowiednio do swych potrzeb akcję praktyczną. Tylko w ten sposób zarówno walka z bezrobociem, jak i działalność oświatowa i zawodowa może zatoczyć szerokie kręgi i objąć cały kraj.

Z działalności Rady Powiatowej BBWR. w Gródku Jagiellońskim

Rada Powiatowa w Gródku Jagiellońskim pod przewodnictwem Prezesa p. Oresta Ziemby — po zorganizowaniu w jesieni ub. roku na terenie powiatu 8 Komitetów Gminnych BBWR, a to: w Białogórze, Domażyrze, Lubieniu Wielkim, Łozinie, Mszanie, Rodatyczach, Stawczanach i Wiszence — przystąpiła ostatnio do reorganizacji na podstawie nowych wytycznych organizacyjnych Miejskiego Komitetu BBWR w Gródku Jagiellońskim. W związku z tem w dniu 28. I. br. odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Rady Pow. Doroczne Walne Zebranie Miejskiego Komitetu przy udziale 80 członków, na którem Prezes Rady złożył szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności Rady w terenie oraz wytyczył i ustalił w szczegółach program pracy Miejskiego Komitetu na rok następny, poczem dokonano wyboru 3 członków Prezydjum w osobach: Pp. Jana Krzanowskiego, Dra Leona Zausmera i Jana Kudły. Na Prezesa Komitetu został powołany p. Mieczysław Marszalik, na sekretarza zaś p. Wiktor Legutko. — Na zakończenie Zebrania p. inż. Tadeusz Zieliński wygłosił referat, w którym omówił najważniejsze aktualne zagadnienia ustrojowe i gospodarcze Polski.

W dniu 1 lutego br. z inicjatywy i staraniem Prezydjum Rady Pow. BBWR odbyła się uroczysta Akademja ku uczczeniu Imienin i 30-lecia pracy naukowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Przemówienie, ilustrujące życie i naukową działalność Dostojnego Solenizanta — wygłosił wiceprezes Komitetu Wiejskiego p. prof. Krzanowski.

Ponadto na program Akademji złożyły się występy chórowe, deklamacyjne oraz orkiestry 26 Pułku Piechoty.

Prezydjum Rady Pow. organizuje w najbliższej przyszłości specjalne Zebranie Rady Pow. z licznym udziałem przedstawicieli Komitetów Gminnych w celu omówienia ważnych spraw organizacyjnych oraz akcji oddłużeniowej Urzędów Rozjemczych.

Kurs społeczno-organizacyjny w Tarnobrzegu

Sekretarjat B. B. W. R. w Tarnobrzegu urządził w dniu 23. II. b. r. jednodniowy powiatowy kurs dla działaczy społecznych i organizacyjnych. Na program kursu złożyły się referaty: Fr. Pycior: „Nastawienie ideologiczne i nowe metody pracy politycznej", R. Janicki: „Organizacja Bloku i metody pracy", Mr. Buczek: „Instrukcja sekcyj gospodarczych i samorządowych". — Po przerwie obiadowej wygłoszono skolei następujące referaty: Toczyski: „Instrukcja sekcji społecznej", Jagoszewski: „Fazy oddłużenia w rolnictwie", R. Janicki: „Zagadnienia młodzieżowe".

Na kursie był obecny i przemawiał p. Starosta Len. Zakończeniem zaś pracowitego dnia była żywa i długa dyskusja, w której przedewszystkiem poruszono sprawy młodzieży wiejskiej, społeczne, oddłużeniowe i samorządowe.

Z ukraińskiej spółdzielczości

„Niebezpieczeństwo wzrasta".

Artykuł wstępny pod tym tytułem przynosi ostatni zeszyt miesięcznika „Kooperatywna Respubłyka"; czytamy tam m. i.:

„Przeglądy stanu spółdzielni gospodarczo-spożywczych w poszczególnych rejonach, drukowane w Hosp. Koop. Czasopiśmie świadczą o tem, że nowa bolączka udzielania kredytu nie jest tylko jakiemś lokalnem zjawiskiem. Choroba ta szerzy się w całym kraju. Jest to oczywisty rezultat małej energji samego społeczeństwa spółdzielczego, jak również spółdz. instruktorów i rewizorów w zwalczaniu systemu sprzedawania towarów na kredyt. Na wszystkich kierownikach ruchu spółdzielczego ciąży duża odpowiedzialność za losy spółdzielczości, które zagraża ruina, gdy zabroniona obecnie sprzedaż na kredyt będzie sankcjonowana przez nową praktykę. Już kilka razy stwierdzaliśmy na tem miejscu brak antykredytowego nastawienia płynącego z przekonania nietylko niższych, lecz nawet wyższych działaczy spółdzielczych. Ma to swój oddźwięk i paraliżuje akcję".

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.